Redakcja Karola 2, Tel. 128-28, 102-26
Administracja Karola 2, Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie góry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 gr.

Echo

Rok IX. Nr. 79 Łódź, poniedziałek 20 marca 1933 r.

Głowa Lusi Zarembianki.



Na głowie widoczne są dziury, pochodzące od uderzeń ostrem narzędziem (przypuszczalnie dżaganem).

Mac Donald sprzedaje pokój za miskę soczewicy.

Rewizja traktatów przez Ligę Narodów.

Porozumienie czterech mocarstw.

Londyn, 20 marca. (Specjalna wiadomość „Echa") Z kół politycznych donoszą, że Mac Donald i minister Simon przedłożyli podczas swego pobytu w Rzymie projekt układu, który nosi miano

paktu politycznego porozumienia

i współpracy pomiędzy czterema mocarstwami. Mocarstwami temi są: Anglja, Francja, Włochy i Niemcy.

Układ zawiera 8 do 9-ciu artykułów. Jeden z nich mieści propozycję pięcioletniej konwencji rozbrojeniowej i rozejmu politycznego. Jedna z klauzul układu podkreśla, że rewizja traktatów pokojowych może być przedsięwzięta jedynie w drodze procedury przyjętej przez Ligę Narodów. W kołach rzymskich twierdzą, że premjer francuski przybędzie do Rzymu

celem podpisania układu.

Przy tej sposobności zawarte zostanie porozumienie włosko - francuskie w sprawie zbrojeń morskich.

Tramwaj w... sklepie.



Na przedmieściu Londynu wykoleił się tramwaj i wjechał przez szybę wystawową do sklepu produktów spożywczych.

Straszna śmierć kapitana 30-go p. Strz. Kan.

Motocykl rozbił się o barjerę mostu.

Warszawa, 20 marca. —Wczoraj na drodze z Konstancina do Warszawy wydarzyła się straszna katastrofa motocyklowa, której ofiarą padł kap. Józef Hertz z 30 pułku Strzelców Kaniowskich.

Motocykl prowadzony przez ś. p. kapitana Hertza

wskutek oślepienia kierowcy

przez mocne światło autobusu wpadł na cementową barjerę mostu Maszyna uległa rozbiciu Kapitan Hertz zginął na miejscu, żona zaś jego doznała ciężkich okaleczeń.

5000 zabitych...

JAPOŃCZYCY IDĄ NA PEKIN.

Wczoraj w nocy przekroczyli granicę prowincji Dżehol.

Szanghaj, 20 marca. (Tel. wł.) Ze strony chińskiej komunikują urzędowo, że walki o prowincję Dżehol trwają dalej. Wojska chińskie w bitwie o przełęcz Kupejku miały w kilku miejscach przerwać front japoński. Po obu stronach padło 5.000 zabitych.

Czangkaiszek oświadczył prasie, że Chiny zawrą z Japonją pokój dopiero wówczas, gdy rząd japoński oświadczy

gotowość zwrócenia Dżeholu.

Szanghaj, 20 marca. (Tel. wł.) Z Pekinu donoszą, że według raportu głównego sztabu armji chińskiej wojska japońskie przekroczyły w nocy granicę prowincji Dżehol i zajęły już kilka wiosek posuwając się naprzód w kierunku stolicy prowincji Czachar, Dalanor.

Japończycy przekroczyli granicę dżeholska na południu, przyczem na północy walka o przełęcz Kupeiku trwa nadal od czwartku.

SZCZEGÓŁY NAPADU NA POCIĄG.

Charbin, 20 marca. Pat. W uzupełnieniu wiadomości o zamachu na pociąg pospieszny nocny pod Su - Ping - Czai donoszą, że bandyci rozkręcili szyny pomiędzy Su Ping - Czai a Tao - Non.

Gdy pociąg wykoleił się, bandyci rozpoczęli ostrzeliwanie go. Żołnierze japońscy jadący pociągiem otworzyli ogień

rozpędzając bandytów.

Dotychczasowa liczba zabitych wynosi 38 i 71 rannych. Wszystkie ofiary są obywatelami japońskimi lub mandżurskimi.

Komunikacja została już przywrócona.

Włókniarze wszystkich polskich ośrodków

organizują zbiórki dla strajkujących.

MOCNA WOLA WYTRWANIA DO ZWYCIĘSTWA.

Łódź, dn. 20 marca. Dziś mija 15 dni od chwili proklamowania przez związki robotników przemysłu włókienniczego strajku. Szereg konferencyj odbytych w Łodzi i Warszawie — nie zmienił dotąd sytuacji i narazie nic nie wróży, aby rychło się ona zmieniła.

Po licznych zebraniach i masówkach jakie odbyły się w ciągu wczorajszego dnia — dziś komisje strajkowe czynią starania wycofania z terenów fabrycznych pozostałych robotników palaczy, służby technicznej, dozorców nocnych i portjerów.

Pozatem w Związkach odbędą się dziś konferencje zarządów, które zastanowią się nad dalszemi posunięciami. Związki stwierdzają, że pomimo głodu i nędzy, jaka panuje wśród rodzin robotniczych — włókniarze nie przerwą strajku i walczyć będą do zwycięstwa.

W związku z ciężką sytuacją materjalną rodzin strajkujących robotników — Związek Klasowy zwrócił się do centralnej organizacji robotników w Warszawie z raportem o wytworzonej sytuacji i z prośbą o wszczęcie we wszystkich miastach Polski, gdzie istnieją związki włókniarzy —

zbiórki pieniężnej

na rzecz strajkujących robotników

(Dokończenie na str. 2-ej)

Pożar strawił 74 budynki.

Żywcem spłonęło 3-letnie dziecko.

Lwów, 20 marca. (odwłk.) W województwie lwowskiem w miejscowości Jesionna Masiowa, pożar zniszczył całą miejscowość. Pastwą płomieni padły 74 budynki.

Spłonęło żywcem 3-letnie dziecko o którem w czasie pożaru zapomniała matka. Spaliła się duża ilość

bydła i koni

Straty obliczają na przeszło pół miljona złotych. Zgórą 400 osób zostało bez dachu nad głową. Komitet ratunkowy rozdał wczoraj

400 bochenków chleba.

Władze prowadzą dochodzenie. Pogorzelcy są przekonani iż pożar powstał z podpalenia.

Lody ruszyły na Niemnie.

Grodno, 20 marca. Pat. Wskutek panującego od kilku dni ciepła ruszyły na rzece Niemen lody. Państwowy zarząd drogowy uczynił już zabezpieczenia przed uszkodzeniem mostów. Przydzieleni saperzy rozbijają krę.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Konsekracja biskupa polowego W. P.

Wspaniałe uroczystości w Królewskiej Hucie.

Królewska Huta, 20 marca. Wczoraj Król. Huta stała pod znakiem uroczystej konsekracji J. E. ks. Biskupa Wojsk Polskich, dr. Józefa Gawliny. Już od wczesnego rana koło Stadjonu w Król. Hucie oraz w obrębie parafji św. Barbary gromadziły się tłumy wiernych, delegacje towarzystw, organizacyj półwojskowych, narodowych itp.

J. E. Ks. Prymasa dr. Hlonda już w sobotę wieczorem witały na dworcu w Król. Hucie organizacje z orkiestrą na czele.

Uroczystość konsekracyjna rozpoczęła się o godzinie 11 w obecności przedstawicieli Senatu, Sejmów Śl. i Rzplitej władz cywilnych i wojskowych, Kapituły Diecezji Katowickiej itd. Kościół był pięknie udekorowany zielenią, sztandarami narodowemi, śląskiemi i papieskiemi. Min. Spraw Wojskowych reprezentował gen Sosnkowski. Pozatem

obecnych było 5 generałów.

Święcenia biskupie w myśl przepisanego ceremonjału otrzymał Ks Bisk. Gawlina w obecności Ks. Ks. Biskupów Adamskiego z Katowic i dr. Tymienieckiego z Łodzi z rąk J. E. Ks. Kard. dr. Hlonda, występującego w otoczeniu licznego duchowieństwa. Mistrzem wspaniałej ceremonji był ks. prof. Maszyński z Krakowa.

Zkolei Ks. Biskup —Nominat złożył uroczystą przysięgę na ręce Ks Prymasa a podczas uroczystej mszy św. odbyła się konsekracja.

Po udzieleniu święceń biskupich i namaszczeniu Nominata—Biskupa nastąpił uroczysty akt poświęcenia i

oddania pastorału i pierścienia

poczem Ks. Biskup Gawlina, klęcząc przed Ks. Prymasem wręczył Mu dary ofiarne w postaci 2 pochodni, 2 chlebów i 2 ampułek z winem.

Zkolei nowowyświecony Biskup odprawił Mszę św. z Ks. Prymasem w asyście Ks. Ks. Bisk. Adamskiego i Tymienieckiego.

Po mszy św. Ks. Prymas, poświęciwszy mitrę i rękawiczki włożył Ks Bisk. Gawlinie mitrę na głowę i wręczył mu rękawiczki.

Wreszcie po skończonym akcie konsekracyjnym Ks. Prymas, oraz Biskupi-Asystenci przyjmują Ks. Bisk. Gawlinę

pocałunkiem pokoju

i po odmówieniu ostatniej ewangelji, oraz zdjęciu uroczystych szat liturgicznych składają Bogu dziękczynienie.

Po zakończonej uroczystości kościelnej Ks. Prymas Hlond w towarzystwie J. E. Ks. Bisk. Gawliny, Adamskiego i dr. Tymienieckiego, członków kapituły, oraz zaproszonych gości udał się na probostwo na śniadanie,, podczas którego odbyła się defilada organizacyi przed Biskupem Polowym oraz Jego gośćmi.

Cała uroczystość wywołała na wiernych parafii olbrzymie i głębokie wrażenie.

Przesłuchanie świadków w budynku straży pożarnej.

CZY PIES LUX ZOSTAŁ ZAMIENIONY?

Powrót Gorgonowej do Krakowa.

Lwów, 20 marca. W związku z dziwnem zachowaniem się psa Luxa, który wbrew zeznaniom świadków okazał się łagodnym i głupim kundysem, rozeszły się we Lwowie i Brzuchowicach pogłoski o dokonanej rzekomo przez przyjaciół Gorgonowej zamianie psów.

Na miejsce znanego ze swej złośliwości i krwiożerczości wilczura Zaremby Luxa, wpuszczono do klatki

innego wilczura,

który również wabi się „Lux", ale ma usposobienie nadzwyczaj łagodne. Ponieważ wilczury są do siebie zupełnie podobne, zamiany nie zauważono. Jedynie sąsiedzi oraz te osoby, które znały dawnego „Luxa" zauważyły dziwną zmianę usposobienia psa. Dopiero pogłoska o dokonanej w ciągu jesiennych miesięcy zamianie psów, wytłumaczyć miała — przyczynę obecnego zachowania się psa.

W każdym razie zagadka „Luxa" jest tematem rozmów całego Lwowa i Brzuchowic.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nowi kardynałowie.



Sześciu nowych kardynałów podczas publicznego konsystorza w Watykanie.

STRAŻ OGNIOWA BEZ KONI.

Nieobywatelskie stanowisko mieszkańców Warty.

Sieradz, 20 marca. O godzinie 9 wieczorem w osadzie Warta, powiatu sieradzkiego, wybuchł z niewyjaśnionych dotąd przyczyn, pożar w rzędzie stodół, stojących na uboczu osady.

Strażacy w kilka minut gotowi byli do wyjazdu, który jednak okazał się niemożliwy, ponieważ nikt z miejscowych obywateli **nie dostarczył koni.**

Strażacy pobiegli sami po konie, wszędzie jednak spotkali się z kategoryczną odmową.

Tymczasem pożar szerzył się gwałtownie obejmując 10 stodół. Remiza straży, przy której stał gotowy do wyjazdu oddział, znajdowała się w odległości około jednego kilometra od płonących stodół. Strażacy nie mając innego wyjścia sami zaprzęgli się do beczkowozów i wspólnym wysiłkiem, przyciągnęli cały tabor na miejsce pożaru.

Akcja ratunkowa, opóźniona przez wysoce nieobywatelski postępek mieszkańców Warty, była niezwykle utrudniona. Prace strażaków trwały do rana zanim ostatecznie pożar zlokalizowano. Spłonęło doszczętnie 10 stodół.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.87, w płaceniu 8.85; dolar złoty w żądaniu 9.18, w płaceniu 9.15; funt ang. w żądaniu 31, w płaceniu 30.90; rubel złoty w żądaniu 4.80, w płaceniu 4.75; marka w żądaniu 2.12 1/2, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.15, w płaceniu 35.10.

Powrót Gorgonowej do Krakowa.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

POSIEDZENIE SĄDU W GMACHU STRAŻY POŻARNEJ.

Lwów, 20 marca. Sąd po południu około g. 5 przewieziony został po zakończonej wizji lokalnej w willi Zaremby do odległego o 4 km piętrowego budynku straży pożarnej gdzie już była przygotowana sala dla rozpocząć się mającej rozprawy.

Prócz sędziów przysięgłych, rzeczoznawców i dziennikarzy na salę nikogo nie wpuszczono.

Gorgonowa skarżyła się na przeziębienie i gorączkę. Od czasu do czasu rozlega się jej

suchy kaszel.

Przewodniczący zarządził przesłuchanie świadków.

Przewodniczący wzywa na salę pierwszego świadka w osobie Zarańskiego, obecnego

ogrodnika w willi Zaremby.

Idzie bowiem w tym wypadku o stwierdzenie następującej rzeczy.

Jak poprzednio kilkakrotnie podkreślał akt oskarżenia jak stwierdzały słowa świadków, w piwnicy willi Zaremby znajdował się wprawdzie koło drzwi niewielki basenik do którego ściekała woda, natomiast opodal pieca było miejsce

stale suche.

Jak wiadomo ze sprawozdań wizji w Brzuchowicach, kiedy trybunał zeszedł do piwnicy, okazało się, iż nietylko basenik, ale i miejsce koło pieca było wilgotne. Ponieważ według aktu oskarżenia Gorgonowa miała złożyć w tem miejscu po morderstwie swą chusteczkę,

wykręconą z wody,

a na miejscu tem jako stale suchem nie mogła chusteczka namoknąć — powstały różne przypuszczenia i podejrzenia. Jedni przypuszczają, że dostała się tam woda podskórna, inni, a nawet niektórzy funkcjonarjusze policyjni, twierdzą, że być może, iż ma się do czynienia z jakiemś pewnego rodzaju nadużyciem, albo też figlem.

Wezwany Zarański oświadcza, iż pracuje u Zaremby od października ub. roku że jednakże miejsce to w piwnicy było zawsze suche.

Obr. Ettinger: Pan pracuje niedawno u Zaremby. Ile razy pan od października był w tej piwnicy?

Świadek namyśla się i powiada: Może 10 razy.

Zkolei trybunał wzywa żonę świadka Zarańską która stwierdza tę samą okoliczność.

Już poprzednio jednak Zarański zeznał, że na dwa dni przed wizją mianowicie we środę 15 b. m. przybył do Brzuchowic asp. Respond i wraz z Zarańskim zaszedł do piwnicy gdzie obaj stwierdzili, że miejsce pod piecem

było suche.

Wobec tego trybunał wzywa do przesłuchania asp. Responda.

Świadek asp. Respond zeznaje, że w dniu 15 b. m. przybył do Brzuchowic i z polecenia nadkom. Frankiewicza wezwał do siebie st. post. Szwajcera, z którym udał się celem oglądnięcia willi, m. in. zaszli oni do piwnicy i stwierdzili że w środku jest sucho.

Tu wybuchła burza mianowicie obrona podchwytuje następujący takt:

Mec. Ettinger: Dlaczego pan przyjechał do Brzuchowic i specjalnie zajmuje się tą sprawą?

Asp. Respond: Ponieważ nie chciałem, aby

ktoś nam zrobił figla.

Mec. Axer: Co to jest „nam"?

Asp. Respond: Nam t. zn. policji. Już i tak zarzucaja nam że śledztwo było kiepsko prowadzone.

O POWOŁANIE BIEGŁEGO.

Obrońca Axer: Ponieważ się twierdzi, że woda w piwnicy jest figlem, proszę przeto o poddanie piwnicy

zbadaniu przez biegłego,

czy jest tam woda zaskórna.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi.

Obrońca Ettinger: Nie rozumiem przeciwu p. prokuratora. Orzeczenie biegłego nawet w Krakowie będzie ważnym dowodem.

Prokurator: Ja się nie boję tego orzeczenia, uważam je tylko za zbędne.

Trybunał na wniosek w sprawie badania piwnicy da odpowiedź dopiero na rozprawie w Krakowie.

LUSIA NIE MIAŁA BIELIZNY.

Sąd przesłuchiwał urzędniczkę firmy Zaremby Karasińską, która wyjaśniając, jakie były stosunki w domu Zaremby, zeznawała, że Lusia skarżyła się, że jest zaniedbywana. Gorgonowa ją biła, dzieci dostawały mało jeść. Świadek załatwiała wszystkie sprawunki dla dzieci i twierdziła, że w r. 1927 zimą zauważyła, że Lusia jest bardzo źle i lekko ubrana.

Od Zaremby dostała pieniądze na kupno sukienki ciepłej i przy tej okazji skonstatowała, że Lusia nie miała żadnej bielizny tylko kombinację. Dalej zeznaje, że Lusia wyjechała do Szwajcarji, bo wszyscy wiedzieli, że siedziała w domu i nie uczyła się zupełnie.

Następnie świadek Opiołowa

zachowuje się wobec trybunału bardzo swobodnie. Zeznania jej niewiele wnoszą do sprawy, ponieważ — jak twierdzi — rozmawiała z Gorgonową wszystkiego cztery razy, a raz przez telefon. Twierdzi, akcentując dobitnie, że „Zaremba był najlepszym ojcem, jakiego znała pod słońcem", a dla Lusi był raczej lepszy, niż dla Stasia.

KŁÓTLIWA GORGONOWA.

Następny świadek Czarnecki, urzędnik firmy Zaremby opowiada, iż zaczął bywać w domu Zarembów w r. 1928, nie zauważył wielkich scysyj, ale bardzo często były nieporozumienia między Zarembą a Gorgonową. Słuszność była raczej po stronie Zaremby. Były to jednak tylko drobiazgi.

Przew.: Czy p. Gorgonowa była wybuchowa?

Św.: Odniosłem wrażenie, że p. Gorgonowa była

gwałtowna i kłótliwa,

a Zaremba bardziej spokojny. W późniejszych latach stosunki między świadkiem a Zarembą ostygły, dowiedział się jednak od Bieleckiego, że Zaremba zabrał dzieci do Brzuchowic po jakiejś kłótni i wysłał je do Rymanowa. Bielecki opowiadał również, że Gorgonowa zażądała wrazie rozstania się z Zarembą odszkodowania i wydania Romusi.

Świadek w pewnej chwili opowiada następujący epizod: W r. 1931 w jesieni po aresztowaniu Zaremby po katastrofie przy ulicy Tęczyńskiej spotkał się z p. Gorgonową w przedpokoju u sędziego śledczego. Gorgonowa żaliła się wtedy, że Zaremba utrzymuje stosunki z urzędniczką swego biura, a Bielecki wraz z Lusią chcą ją wyrzucić z domu. Chciała się nawet poskarżyć o tem Zarembie. Świadek wytłumaczył jej, żeby zrobiła to później, po uwolnieniu Zaremby z aresztu.

Gorgonowa opowiadała mu, że widziała sylwetki Zaremby i urzędniczki w oknie jego biura. Świadek uspokoił Gorgonową twierdzeniem iż nie zauważył żadnych bliższych stosunków

między Zarembą a Steinerówną.

Oskarżona powiedziała wtedy, że gdyby dostała odszkodowanie to znajdzie sobie dużo mężczyzn, którzy będą klęczeć u jej kolan.

O Steinerównie powiedziała, że wypali jej oczy.

Co do stosunku Gorgonowej do dzieci, świadek stwierdza, że widział, iż dzieci były zaniedbane. Pewnego razu, w roku 1927, Lusia przyszła do biura ojca, spóźniwszy się na pociąg. Była bardzo zdenerwowana, mówiąc, że Gorgonowa zrobi jej

straszną awanturę.

Św.: Czy pan wie, że p. Gorgonowa żaliła się, iż Lusia jest przyczyną oziębienia się stosunków między nią a Zarembą?

Św.: Do mnie nic o tem nie mówiła. Dowiedziałem się o tem od osób trzecich.

Na pytanie prok. Szypuły, świadek opowiada, że w r. 1927 kiedy przyszedł do biura Zaremby, urzędniczka Karasińska zwróciła mu uwagę, że Staś nie ma skarpetek, że ma

brudną koszulę

i prosiła, żeby powiedział o tem Zarembie. Ostatecznie Karasińska zrobiła to sama i otrzymała od Zaremby pieniądze na odpowiednie sprawunki.

Prok.: Kiedy Lusia była w Szwajcarji, czy korespondencja między nią a ojcem była liczna?

Św.: Zaremba conajmniej raz w tygodniu otrzymywał list.

Co do Steinerównej świadek nie zauważył, ażeby stosunki między nią a Zarembą były intymniejsze. Zaremba chodził wprawdzie może ze Steinerówną na śniadanie, ale to już był taki szef, że chodził nietylko z nią, ale i z innymi urzędnikami i urzędniczkami.

Przew.: Co pan wie w tej sprawie?

Pada odpowiedź zgoła nieoczekiwana:

OBRAŻONY ŚWIADEK.

Wiem — mówi Czarnecki — że przyjechałem do Brzuchowic chory, wbrew zakazowi lekarza, ażeby spełnić swój obowiązek. Dziesięć godzin

stałem na zimnem powietrzu

i pogorszyło mi się, tak że jestem całkiem chory, zmęczony i zdenerwowany. Zeznawać nie będę, bo nie mam już sił. Jak będę zdrów, to przyjadę do Krakowa.

Świadek kłania się i usiłuje wyjść.

Przew.: Dlaczego pan stał na powietrzu? Przecież mógł pan znaleźć chyba gdzieś jakieś miejsce dla siebie?

Na specjalną prośbę obr. Axera świadek Czarnecki godzi się jednak ostatecznie na złożenie zeznań.

Siada na podanem mu krześle i zaczyna swoją opowieść.

Przew.: Niech pan opowie, czy pan coś wie, o stosunku Zaremby do Gorgonowej? Czy stosunek ten był zły, czy dobry?

Św.: Ze starym Zarembą pozostawałem w stosunkach przyjacielskich od r. 1927. Przyjaźń zacieśniła się jeszcze z tego powodu, że w latach 1928 i 1929 letnie miesiące spędzałem razem z rodziną w Brzuchowicach. — Dzieci moje zabawiały się z dziećmi Zaremby. Ja tak że często bawiłem w domu Zaremby. Prawie z reguły w niedzielę i święta przychodziłem do Zaremby, gdzie spędzaliśmy dzień razem z dziećmi.

Zaremba prowadził taki tryb życia że w ciągu całego tygodnia w dzień był zajęty i wracał dopiero pod wieczór. Niedziele jednak i święta poświęcał dzieciom, które kochał do szaleństwa.

MACOCHA.

Tam poznałem p. Ritę. Długi czas nie wiedziałem jaki jest wzajemny stosunek. Uważałem raczej że uległalizowany że jest to druga żona Zaremby

macocha dzieci.

Podobało mi się nawet, że dzieci nie mówiły do macochy „mamo" lecz „pani". Uważam to za rzecz bardzo logiczną i naturalną, bo właściwie można mieć tylko

jedną matkę w życiu.

P. Gorgonowa była typem kobiety zimnej, obojętnej napozór wypranej z wszelkiego sentymentu.

W stosunku do Lusi Gorgonowa była pełna niechęci i nieufności. Jak później się przekonałem, miało to swoje realne uzasadnienie. Ale to może nie należy do sprawy, nie będę o tem mówił. W stosunku do dzieci p. Gorgonowa była również zimna i obojętna, może nawet surowa ale jeszcze bardziej surowa była dla swego własnego dziecka. Dzieci, rzecz oczywista, odwzajemniały się. Maleńka Romusia lgnęła do ojca.

Staś bardzo dobre dziecko, był takim typem co opowiada o swoich uczuciach albo z uśmiechem, albo ze łzami. Poza nauką był zajęty mechaniką.

Natomiast Lusia całkiem niedwuznacznie zaznaczała swój wrogi stosunek wobec Gorgonowej. Objawiało się to w ten sposób, że często jej oponowała, zresztą bardzo delikatnie, albo mówiła — tak jak się to mówi —

półgębkiem swoje uwagi.

Wogóle p. Gorgonowa była mistrzynią w wytwarzaniu nieprzychylnego dla siebie nastroju i w robieniu sobie z ludzi wrogów.

W roku 1931 już rzadziej odwiedzałem Zarembę. Do uszu moich dochodziło, że harmonja i spokój domu Zarembów silnie się zachwiały i to mówiono od czasu kiedy ulokował się tam przyjaciel Zaremby, malarz Bielecki, p. Gorgonowa podniosła głos.

Zwróciłem jej uwagę że słuchają przekupki. Powiedziałem jej, że przyjadę do Brzuchowic. Wtedy opowie mi swoje żale. Tak też zrobiłem i w sobotę byłe w Brzuchowicach. Wszedłem do pokoju. P. Rita siedziała sama z dzieckiem, zaczęła się znowu żalić, opowiadając że Zaremba

ma znowu nową

Opowiadała mi swoją historję od początku jak Zaremby nie lubiała dłuższy czas, opierała się dłuższy czas odtrącała go, aż wreszcie uległa. Przyszło wreszcie dziecko i już go kocha. Wszystko się składa że muszą się rozłączyć. Ona bronić będzie swojego szczęścia. Powodem tego wszystkiego jest Irena, ta żydówka.

Nie zdawałem sobie wówczas sprawy, dlaczego?

WYRZUCANIE GORGONOWEJ.

Dopiero potem wyrobiłem sobie zdanie na podstawie następującego faktu: Kiedy dzieci wyrzucały p. Gorgonową z domu. Pewnego razu p. Gorgonowa z płaczem powiedziała: „Wy wiecie, że ja tu siedziałam tyle lat w domu waszego ojca a dziś mnie wyrzucacie? Powiedźcie mi,

dokąd mam iść, co mam robić?"

— Dzieci zaskoczone takiem pytaniem zapomniały języka.

— W sukurs przyszedł im — to to było powiedziane w jego obecności — Bielecki i powiedział: „Pani powinna iść tam, gdzie pani była i robić to, co przedtem".

Kiedy spotkałem się z Bieleckim zapytałem go, czy faktycznie tak było, a on potwierdził to z uśmiechem.

Przez długi czas nie widziałem nikogo, prócz Zaremby, aż pewnego razu zastałem konie firmy Zaremby na rynku. Pytam się woźnicy, kto przyjechał odpowiedział mi, że przyjechała pani dyrektorowa. „Niech się pan przypatrzy — powiada woźnica — jak dyrektorowa

wygląda, jak cień.

Można ją przejrzeć".

25 listopada zdarzyła się katastrofa na ul. Tęczyńskiej, 27 listopada byłem w biurze a w pokoju Zaremby usłyszałem telefon. Dzwoniła właśnie p. Rita, czy nie wiem przypadkiem, co się stało z Zarembą. Muszę zaznaczyć, że Zaremba,

był wtedy aresztowany

razem ze swoim wspólnikiem na polecenie sędziego śledczego, który później prowadził śledztwo w sprawie Lusi. Powiedziałem, że wiem co się stało, ale nie mogę powiedzieć tego przez telefon niech pani wstąpi do biura.

Gdy przybyła p. Gorgonowa, powiedziałem jej co się stało i że inż. Baum wspólnik p. Zaremby idzie właśnie do sądu aby się porozumieć z Zarembą. Poszliśmy wszyscy razem do Brygidek.

Czekałem na korytarzu. Oboje poszli do sędziego śledczego.

Na to nadeszła

nieboszczka Lusia.

Ogromnie wzburzona wybiega na korytarz i woła do mnie: Gdzie jest pani.

Ja powiadam pani jest u sędziego śledczego.

— Co pan zrobił jak pan mógł dopuścić do tego „Pani" nie powinna uzyskać widzenia.

Mówię, że tego nie zrobiłem. Widzenia pani nie udzielałem, bo widzenia udziela sędzia śledczy który wie a przynajmniej powinien wiedzieć co robi. Niech pani do mnie nie ma pretensyj.

Lusia wchodzi do sędziego śledczego, za chwilę, jak z procy wylatuje z pokoju p. Rita z wypiekami.

Pytam się, co się stało?

Powiada przyszła Lusia i szepcze coś z ojcem. Uważałam za stosowne wyjść.

Wychodząc z sądu powiedziałem: Pani jest już dzisiaj związana z Zarembą wspólnością dziecka i nie umiała pani czy nie chciała pozyskać ich sympatji. Trzeba było ułożyć conajmniej jakieś obojętne „modus vivendi" między panią a dziećmi.

P. Gorgonowa odpowiedziała wtedy: „ach gdyby pan wiedział jakie te dzieci niedobre"! Odprowadziłem ją wtedy do Wiedeńskiej Kawiarni i wtedy ją ostatni raz widziałem.

31 grudnia przyszedłem do biura, gdzie zastałem woźną zapłakaną. Spytałem co się stało. Mówi: Telefonował dyrektor, że znowu ma nową tragedję w życiu. **Lusia nie żyje".**

Po skończeniu swego pełnego nastroju opowiadania Czarnecki odpowiada na szereg pytań przewodniczącego. Z odpowiedzi świadka wynika, że w umyśle jego niektóre momenty zatarły się. Zeznania jego w śledztwie różniły się nieco od dzisiejszych.

Świadek opowiada jeszcze, że Lusia często przychodziła po południu do jego córki, spędzała z nią cały czas aż do wieczora i dopiero wieczór obie wychodziły razem na dworzec po Zarembę i Lusia

z ojcem wracała do domu.

O POGRÓŻKACH GORGONOWEJ LUSIA NIE MÓWIŁA NIC.

Lusia była ambitna i zamknięta w sobie — Nie pozwalała nawet córce świadka opowiadać mu o tem, że spędza całe popołudnia w jego domu, gdyż jak mówiła ojciec koleżanki powiedziałby to jej ojcu a tenby się zmartwił.

Prok. Szypuła żąda odczytania kilkunastu ustępów z zeznań świadka złożonych w śledztwie i na pierwszej rozprawie.

Okazuje się bowiem, że dzisiejsze zeznania św. Czarneckiego są jakoby

mniej obciążające dla oskarżonej.

Oświadczył on, że nie przypomina sobie bardzo wielu momentów o których mówił na poprzedniej rozprawie.

Prok.: Czy Zaremba kochał bardzo dzieci?

Św.: Ponad życie.

Obrońcy rezygnują wogóle z zadawania pytań.

PRZYJACIÓŁKA LUSI.

Przewodniczący dr. Jendl wzywa na salę córkę Czarneckiego. Wchodzi młoda dziewczyna, lat 16, zeznaje bez przysięgi prosi o zadawanie jej pytań.

Opowiada, że stosunek między Gorgonową a Lusią był nieprzyjazny, nie wchodziła jednak w te sprawy.

Często Lusia mówiła, że

ma kłótnie z Gorgonową.

Chodziło jednak zawsze o drobnostki. Świadek nie pamięta, ażeby Lusia mówiła, iż Gorgonowa się jej odgraża. Narzekała tylko że jej dokucza. Nie mówiła, jakoby się bała Gorgonowej.

Prokurator stawia świadkowi kilka pytań, interesując się zwłaszcza historją z Luxem. Świadek odpowiada, że ktoś nadszedł do furtki jakiś wojskowy. Ona razem z Lusią poszła mu otworzyć, wtedy pies się wyrwał, przewrócił Lusię i **świadka pokąsał.**

Prok.: Czy pani spotkała Lusię w towarzystwie chłopców?

Św.: Nie nigdy.

Prokurator powtarza pytanie, odpowiedź brzmi tak samo. Prokurator prosi o zaprotokółowanie.

Indaguje świadka jeszcze obr. Axer, który zapytuje czy świadek jadł kiedy obiad u Zaremby? Czarnecka odpowiada że tak obiady były dobre, była marchewka, jakieś pieczyste, zawsze dwa lub trzy dania. W pewnym momencie Czarnecka zaznacza, że obiady były bardzo smaczne nie tak jak któryś ze świadków powiedział. Prokurator prosi o zaprotokołowanie tych słów.

Obr. Ettinger: Ile pani ma lat?

Św.: 16.

Obr.: Pani czytuje już gazety? Sprawozdanie z procesu pani czyta?

Św.: Tak.

Obr.: Niech się pani przyzna to nie przeszkadza.

Prok. Przytulski: Czy Lusia mówiła, że nie chciała rozmyślnie wracać do domu ażeby nie zostawać sama z Gorgonową?

Św.: Nie mówiła. Rozumiałam, że chce wracać z ojcem do willi. Był wieczór i było dość daleko. Odprowadziłam ją na dworzec. Wracała z ojcem.

Ponieważ wyczerpano już listę świadków, obr. Ettinger prosi jeszcze o przesłuchanie św. Kochańskiej która nadesłała orzeczenie lekarskie, że nie może wyjechać do Krakowa.

Prez. dr. Jendl odczytuje orzeczenie lekarskie, lecz nie wie o jaką to chorobę chodzi i prosi prof. Olbrychta, ażeby był łaskaw stwierdzić, co to za choroba czy rzeczywiście przeszkadza przyjazdowi do Krakowa?

Okazuje się, że świadek Kochańska cierpi na jakąś chorobę kobiecą. Przewodniczący przychylając się do wniosku obrony

poleca wezwać Kochańską.

Jest to siostra męża Gorgonowej.

Przewodniczący poucza świadka, że przysługuje jej jako krewnej dobrodziejstwo uchylenia się od zeznań. Świadek jednak chce zeznawać.

PIĘTNASTOLETNIA MĘŻATKA.

Świadek opowiada, że Gorgonowa przyjechała do domu jej rodziców w r. 1915 z 3-ch miesięcznem dzieckiem jako żona jej brata.

Miała dopiero 15 lat.

Mąż kochał ją bardzo. Była bardzo dobrą żoną. Brat wyjechał po trzech latach do Ameryki. O jakiejś chorobie brata świadek nie słyszał. Świadek w r. 1920 wyjechała z domu. Rita pozostała.

Później dopiero Kochańska dowiedziała się, że Gorgonowa przeniosła się do Zaremby.

W domu rodziców świadka powstawały wprawdzie sprzeczki ale takie sprzeczki domowe drobiazgowe.

Świadek była 3 lata temu na letnisku w Brzuchowicach gdzie zachodziła do Gorgonowej i poznała się także z Lusią.

Była parę razy na obiedzie były one smaczne. Lusia też była na obiedzie.

Na pytanie prokuratora Kochańska odpowiada, że

Gorgonowa miała serce bardzo dobre, była jednak bardzo ambitna i nie dała sobie nigdy nic powiedzieć.

Lusi bliżej nie znała. Brat pisał początkowo do Gorgonowej, a w ostatnich czasach, kiedy wyczytał w dziennikach o oskarżeniu jego żony o morderstwo Lusi, oświadczył, że żona jego nie jest winna i że nie byłaby zdolna do takiego czynu.

Obrońca Ettinger: Jaki był stosunek p. Gorgonowej do pani brata?

Św.: Bardzo się kochali.

Ona kochała brata, a brat ją.

Do Zaremby poszła dopiero w kilka lat po wyjeździe brata do Ameryki.

O godzinie 7.30 przewodniczący dr. Jendl odracza rozprawę zapowiadając dalszy jej ciąg w poniedziałek o godzinie 9-tej w Krakowie. Trybunał oraz sędziowie przysięgli opuszczają zaimprowizowaną salę sądową.

POWRÓT DO KRAKOWA.

Lwów, 20 marca. Gorgonową przywieziono zpowrotem do Krakowa. Mimo wczesnej pory, na dworcu było ogromne zbiegowisko. Gorgonową taksówką przewieziono do więzienia św. Michała.

Dalszy ciąg strajku włókniarzy.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

łódzkich. Od wczoraj zbiórki te już się odbywają, tak, że pomocy w Łodzi należy się spodziewać w ciągu bieżącego tygodnia.

Niezależnie od tego dziś w związkach odbędzie się zebranie zarządów, które mają na celu powołanie do życia organizacji pod nazwą Obywatelski Komitet Pomocy Strajkującym Włókniarzom. Zadaniem tego Komitetu będzie zdobywanie pieniędzy i żywności dla strajkujących i ich rodzin.

W Łodzi jak i w okręgu panuje dziś zupełny spokój.

Śmierć chłopca pod autobusem.

Tragiczny finał figlów na szosie.

Kalisz, 20 marca. W dniu wczorajszym na szosie stawiszyńskiej, pod Kaliszem obok stacji kolejki wąskotorowej, wydarzył się tragiczny wypadek. W godzinach popołudniowych po szosie biegało kilku chłopców. Nagle od strony Konina ukazał się autobus. Mimo sygnałów ostrzegawczych chłopcy zabawiali się na szosie w dalszym ciągu. W chwili równania się samochodu z grupą chłopców, jeden z nich potknąwszy się

wpadł pod koła samochodu.

Autobusu nie można już było zatrzymać. Chłopiec poniósł śmierć na miejscu.

Ofiarą tragicznego wypadku okazał się 7-letni Wiktor Liber. Zwłoki zabitego zabezpieczono na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej.

Wiosna ponosi ludzi.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 20 marca. W dniu wczorajszym przy ulicy Dobrej 11 w czasie bójki odniósł szereg tłuczonych ran głowy 38-letni Feliks Szamowski właściciel sklepiku kolonjalnego, zamieszkały w tymże domu. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

* * *

W podwórzu przy ulicy Targowej 79, w bójce został dotkliwie poturbowany 20-letni Tadeusz Pacewicz, robotnik zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 10. Pacewiczowi udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

* * *

Na ulicy Piłsudskiego usiłowała targnąć się na życie, przez wypicie pewnej dozy jodyny 16-letnia Janina Francuz, bezrobotna zamieszkała przy ulicy Drewnowskiej 49.

Desperatce udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia.

* * *

Około godziny 2 w nocy w bramie przy ulicy Narutowicza 43 został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców Henryk Malinowski, zamieszkały w tymże domu. Poszkodowanemu udzielił pomocy lekarz pogotowia Kasy Chorych.

Warszawa — Wilno — Łódź.

Echa uroczystości imieninowych w trzech miastach.

Warszawa 20 marca. Dzień wczorajszy minął pod znakiem imienin Marszałka Piłsudskiego. Pomimo nieobecności Solenizanta w stolicy bowiem Marszałek Piłsudski wyjechał do Wilna uroczystości imieninowe

wypadły okazale.

W teatrze Wielkim odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu imienin Marszałka Piłsudskiego zorganizowana przez pracowników przedsiębiorstw wojskowych. Akademję zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzplitej. Na akademję przybyła również małżonka pana Marszałka pani Aleksandra Piłsudska wraz z córkami. Przybyli również premjer Prystor, marsz. Raczkiewicz, w. min. spraw zagr. Szembek oraz szereg wyższych urzędników i wojskowych.

Wilno, 20 marca. W Wilnie Marszałka Piłsudskiego powitali na dworcu wojewoda Jaszczołt oraz przedstawiciele sfer wojskowych i społeczeństwa. Marszałek Piłsudski zamieszkał w gmachu województwa.

Łódź 20 marca. Już od wczesnego rana w kierunku kościoła garnizonowego przy ul. św. Jerzego zaczęły zdążać ze sztandarami i przy dźwiękach orkiestr oddziały szkolne Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego, oddziały tegoż przy stowarzyszeniach i organizacjach zawodowych i społecznych delegacje młodzieży średnich zakładów naukowych związki i organizacje byłych wojskowych i inwalidzkie oddziały policji pieszej i konnej straż ogniowa i wszystkie formacje wojskowe stacjonowane na terenie Łodzi.

Po nabożeństwie i defiladzie wojewoda Hauke-Nowak dokonał dekoracyj krzyżami Zasługi 22 osób „za pracę położone na niwie społecznej". Między innymi odznaczeni zostali

pp. dyr. Leon Galewicz

złotym Krzyżem Zasługi, prof. Józef Raciborski dyrektor Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi kawalerskim Krzyżem Orderu „Polonia Restituta".

Zakończenie wczorajszych uroczystości imieninowych stanowiła uroczysta akademja w Filharmonji łódzkiej.

Deficyty kolejowe we Francji.
ZWYCIĘSKIE AUTOBUSY.
Pojedynek między szosą a szynami.

Paryż, w marcu.

Kwestja niesłychanej rywalizacji, jaka wytworzyła się zwłaszcza w tym roku pomiędzy szynami a szosą, czyli pociągiem i wszelkiego rodzaju odmianami samochodu, jest problematem wielkiej wagi, zwłaszcza, jeżeli się pomyśli, że deficyt kolei francuskich wynosi około

10 miljonów dziennie!

W tych warunkach nie można się dziwić, że kwestją tą zajmują się żywo ministerja, izba deputowanych oraz wszelkie czynniki zainteresowane.

Kto w ostatnim roku podróżował nieco po Francji, z łatwością mógł się przekonać o niezliczonej ilości samochodów prywatnych, ciężarowych i auto-carów, przejeżdżających we wszystkich kierunkach. A trzeba wiedzieć, że ten rodzaj lokomocji jest zupełnie młody. Zdaje się, że dopiero dwa lata temu zaczęły kursować z Cherbourga do Paryża

luksusowe „cary",

dowożące podróżnych z transatlantyckich okrętów. Ceny jednak tego przewozu były tak drogie — równały się biletowi I klasy pociągu pospiesznego— że znajdowały mało amatorów. W tym jednak roku rozmaite towarzystwa oraz wielkie firmy samochodowe, licząc się z kryzysem, znacznie obniżyły taryfy przewozowe. W rezultacie — frekwencja w auto - carach jest coraz większa a deficyt na kolejach coraz poważniejszy.

Dla ciekawości przytoczymy bardz charakterystyczne cyfry. Z Bordeaux do Arcachon — to jest na przestrzeni 60 klm. — bilet 3-cią klasą kosztuje 15 franków, a w autobusie, odpowiadającym właściwie 1-ej klasie, tylko 9 fr., z Paryża do Nicei bilet 3-cią klasą kosztuje na przestrzeni 1087 klm. 215 frs. w jedną stronę, podczas gdy obecnie jedno z towarzystw samochodowych zorganizowało wycieczkę do Nicei, tam i zpowrotem za... 190 fr.! Toteż na Place de la Concorde można widzieć formalną mobilizację auto - carów, należących do firmy Citroëna. Jest to ich punkt zborny, albo powiedzmy stacja, z której codziennie, co pół godziny, około 20 wozów przenosi podróżników do najrozmaitszych miejscowości, jak Fontainebleau, Arpajon, Mantes i t. d. Aby samochody te nie robiły konkurencji kolejom lub tramwajom, postanowiono, że mogą się one zatrzymywać po wyjeździe z Paryża

dopiero w odległości 10 klm. od miasta.

Przejeżdżają one jednak pełne, zwłaszcza, że zabierają nawet bagaże i to za darmo. Nie potrzeba też chyba podkreślać, że wobec tego komunikacja samochodowa coraz pomyślniej rywalizuje z pociągiem, zwłaszcza, jeżeli się weźmie pod uwagę pasażerów I i II klasy.

Nie dość na tem. Obok autobusów oraz wytwornych „auto - carów" rozwinął się, i to na wielką skalę, ruch samochodów ciężarowych, przewożących wszelkiego rodzaju przesyłki, paki a nawet służących do przewożenia z jednego miasta do drugiego umeblowania całych mieszkań. Na szosach francuskich można obecnie spotkać formalne

„samochody - domy",

kolosalnej wysokości i szerokości, zupełnie tamujące drogę. Wiedzą coś o tem turyści, dla których cyrkulacja staje się bardzo utrudnioną, a drogi z powodu przejazdu tych samochodów coraz bardziej się psują.

Mówi się też, że wkrótce mają być ogłoszone nowe przepisy drogowe, regulujące zwłaszcza szybkość, wysokość i szerokość owych samochodów ciężarowych. Pozatem zostanie zabronione zatrzymywanie się automobili na środku drogi, a od konduktorów wozów ciężarowych i samochodów publicznych będzie się wymagało świadectwa lekarskiego.

Wszystko to bardzo pięknie, ale dużo jeszcze czasu upłynie, zanim kompetentne czynniki te przepisy uchwalą. Niektórzy proponują również utworzenie t. zw. „autostrades", służących wyłącznie dla turyzmu, i osobnych dróg dla przewozu towarów. Nie trzeba chyba jednak dodawać, że urzeczywistnienie podobnego projektu pociągałoby za sobą miljardowe wydatki w ciągu długiego szeregu lat. Dlatego też wszyscy, którzy realnie zapatrują się na problem komunikacyjny we Francji, oświadczają się za porozumieniem pomiędzy szynami, szosą,

a nawet samolotem.

Towarzystwa kolejowe pragnęłyby przedewszystkiem ograniczyć konkurencję samochodów osobowych i ciężarowych. Na mocy jednak prawa, powyższym towarzystwom nie wolno zajmować się jakimkolwiek transportem drogowym. Dzięki też temu powstało około 8.000 najrozmaitszych towarzystw samochodowych, które dostawiają przesyłki bardzo szybko wprost do domu, lub też do danej firmy handlowej.

Zaznaczyć też należy, że kilka miesięcy temu konferencja dla ustalenia współpracy pomiędzy kolejami i autami bynajmniej nie załagodziła istniejącego konfliktu. Kolej oczywiście nie chce abdykować przed intruzem, jakim jest samochód. Będzie może jednak do tego zmuszona ze względu na wzrastający deficyt. Odnośne ministerstwa opracowują plany i niebawem pojedynkiem pomiędzy szynami a szosą zajmie się izba deputowanych.

B.

Defilada sztandarów przed prezydentem Rooseveltem.



Stosownie do utrwalonej tradycji odbyła się defilada sztandarów przed prezydentem Rooseveltem.

Oskarżony w powodzi kwiatów.
Wyrok w sensacyjnym procesie.

Francuskie miasto Rouen przeżywało przez szereg ostatnich dni silną emocję. Był nią proces Falcou, którego szczegóły podaliśmy w „Echu", wielki proces, przypominający swoją zagadkowością i sensacyjnością proces Rity Gorgonowej. Piękny pałac sprawiedliwości w Rouen, arcydzieło architektury, oblegany był codziennie przez olbrzymie tłumy ciekawych, którzy nie mogli się pomieścić w sali rozpraw.

Czy Falcou spalił w samochodzie panią Boutet? Wszystkie poszlaki wskazywały na to, że poważny i podstarzały Falcou, właściciel przedsiębiorstwa przewozowego, wrzucił do samochodu swojej kochanki, pani Boutet, blaszankę z benzyną i automatycznym zapalaczem. Od wybuchu benzyny, która oblała panią Boutet, nieszczęśliwa kobieta

spaliła się żywcem.

Proces ciągnął się długo. Falcou udowadniał przez cały czas swoją niewinność. Popierały go niezliczone zastępy jego gorących przyjaciół, którzy demonstrowali codziennie na sali rozpraw i pod oknami pałacu sprawiedliwości. Zeznania świadków wypadły niezwykle korzystnie dla Falcou. Zdołał on wykazać swoje alibi w krytycznym czasie. Niewinność jego była udowodniona.

W czasie przemówień prokuratora i obrońców, które przypadły na późną godzinę nocną, pod gmachem pałacu sprawiedliwości obozował olbrzymi tłum,

złożony z 8.000 osób,

który z niecierpliwością oczekiwał wyroku. Przez cały czas tłum ten krzyczał z niezmordowanym entuzjazmem „Niech żyje Falcou!" Potężny ten krzyk rozlegał się po całem mieście.

Sąd przysięgłych miał łatwe zadanie. W przeciągu kwadransa zapadł wyrok: Falcou został uwolniony od winy i kary. Gdy wyrok ogłoszono, w sali rozpraw rozległ się potężny okrzyk: „Niech żyje Falcou!" i posypały się kwiaty. Bohater Falcou stał w ławie oskarżonych zasypany kwiatami od stóp do głów. Przyjaciele rzucili się doń, aby go uściskać. Rozrzewniony Falcou rozpłakał się po raz pierwszy od czasu procesu, który

groził mu karą śmierci.

Niezwykła była również scena opuszczenia sądu przez wolnego już Falcou. Ponieważ gmach oblegały tłumy, postanowiono zaaranżować małą komedję, aby Falcou mógł opuścić swobodnie gmach. Przebrano go więc w uniform żandarma. Jeden z inspektorów był więźniem, którego Falcou prowadził do samochodu policyjnego. W tem przebraniu udało się wkońcu Falcou opuścić gmach. Tłum nie poznał go. Mimo to przed jego domem zebrał się nowy tłum, który powitał go entuzjastycznemi okrzykami, trwającemi prawie do rana.

Falcou został uwolniony. Wielki proces skończył się. Ale zagadka śmierci pani Boutet nie została dotąd wyświetlona.

„Kanonik z Meksyku".
Oszust w wiedeńskiem więzieniu.

Władze kościelne w Wiedniu otrzymały ostrzeżenie, że w Wiedniu zatrzymał się pewien oszust, który włożywszy szaty duchowne zamierza jako misjonarz wygłosić kazanie w miejscowym klasztorze Serca Jezusowego.

Gdy ów zakonny duchowny zjawił się na kazanie — aresztowano go.

I cóż się okazało? Karjera tego człowieka jest istotnie, niezwykła. Od dwu lat wałęsał się po Europie, podając się coraz to za kogoś innego, ale wytrwale i zawsze za duchownego.

W istocie nazywa się Jan Włodzimierz Bodnik, urodził się w Polsce, ale nie posiada żadnej przynależności państwowej.

W niektórych miastach, tam, gdzie mógł napotkać na większe skupienia emigrantów rosyjskich,

grał rolę popa.

Ostatnio, przybył do Wiednia, przedstawiając się wszędzie jako „kanonik z Meksyku".

Twierdził, że na skutek prześladowań religijnych musiał uciekać ze swej ojczyzny, i że teraz uda się w charakterze misjonarza do Etjopji.

Bodnik był już raz aresztowany w Szwajcarji za wyłudzenie od jakiejś paniusi, która dała się zwieść jego duchowną sukienką, 2 tysięcy franków szwajcarskich. Podejrzewano go również o handel żywym towarem.

Bodnik w swej oszukańczej karjerze zahaczył też o Polskę: grasował czas jakiś we Lwowie.

WILLIAM LOCKE 20

BUNT ŻYCIA

Powieść. **Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.**

Dookoła również panował smutek, bo i pobliskie drzewa zdawały się z rezygnacją oddawać bliskiej jesieni swą uschłą już zieleń. Chmury zapowiadały deszcz, lecz Sypher w głębi duszy piastował jeszcze ciągle wiadomość, że Kuracja jego jest niezwyciężona. Rozejrzał się dookoła marszcząc brwi. Ta nieprzyjemna wiadomość musiała mieć jakiś związek z wrogą firmą, która ciągle wyzywała go do walki. Trzeba było wziąć się do czynu. Sypher hołdował od najwcześniejszej młodości metodom Napoleona. Kazał sobie podać blankiet telegraficzny i natychmiast skreślił następujących kilka słów.

„Jeeżli nie można zakupić miejsca reklamowego na murach Katedry Św. Pawła, lub Opactwa Westminsterskiego, zarezerwować pierwszą kolumnę we wszystkich dziennikach na czwartek. Reklamę sam zredaguję."

Podał depeszę służącemu. Uśmiechnął się, upojony zapowiedzią przyszłej walki i po chwili poczuł się już lepiej. Gdy Zora, Emma i Roland ukazali się przy furtce ogrodowej, Sypher pośpieszył na ich spotkanie, uśmiechnięty już i pogodny. Przyjęcie, jakie zgotował swym gościom, było naprawdę wspaniałe. Był szczęśliwy, że może u siebie podejmować przyjaciół, którzy uczuciem serdeczności zdawali się ogrzewać wnętrze mieszkania. Zora, wyglądająca jak rozkwitła róża w czerwcu, przystrajała swą sylwetką niewielki ogródek zwarzony już listopadowym chłodem. Goście zapragnęli obejrzeć dom przed lunchem. Zresztą, podobno, czekała ich wielka niespodzianka. Cóż to takiego było? Ach! Patrzył na nich z tajemniczym uśmiechem, niby młody chłopiec, szykujący jakiś kawał.

Wielka firma londyńska, której powierzył urządzenie mieszkania, wywiązała się ze swego zadania jak najgorzej. Salon sprawiał wrażenie hotelowego hallu, pozbawionego wszelkiego gustu i ciepła. Jadalnia przeniknięta była atmosferą sztucznego ożywienia. Ponad dębowym kredensem królowała reprodukcja „Śmiejącego się rycerza", pendzla Halsa. Wszystko było tu zbyt nowe, zbyt proste i zbyt mało indywidualne, lecz Sypherowi podobało się, a szczególną sympatją darzył wysoki, papierowy parawan, zasłaniający kąt pokoju. Zaraz na wstępie, ogarnąwszy przenikliwym wzrokiem całe mieszkanie, Zora postanowiła poczynić tu pewne zmiany, w głębi duszy przeświadczona, że Clem Sypher nie będzie się temu sprzeciwiał. Emma, blada jeszcze i przygaszona, mówiła niewiele. Nie miała dzisiaj humoru do wysłuchiwania głośnych wykrzykników Syphera, który zresztą zazwyczaj działał jej na nerwy. Tylko Roland przyjmował z wdzięcznością gościnność gospodarza. Emma przyglądała się wszystkiemu z sarkastycznym uśmiechem.

— Chciałbym coś dla pani zrobić — rzekł Roland w pewnej chwili, gdy oddalili się nieco od reszty towarzystwa. Zwierzył się jej już dawno z zamiaru przywiezienia Mordaunt'a z Neapolu, lecz słysząc to, Emma odrzekła, że jest głuptas. — Chciałbym ujrzeć na twarzyczce pani znowu pogodny uśmiech.

— Wcale nie mam ochoty do śmiechu — odparła niecierpliwie. — Usiadłabym na ziemi i wyła z bólu.

— Znajdowali się w hallu. Roland ujrzał nagle pod ścianą puszystego perskiego kociaka, szarpiącego kawałek papieru i skłoniony jakimś podświadomym instynktem, podniósł kociaka z ziemi i przyniósł dziewczynie. Nastrój jej uległ magicznej zmianie.

— Och, drogie maleństwo — zawołała, całując różowy nosek.

Podczas lunchu była już zupełnie grzeczna dla Syphera i śmiała się nawet, słysząc, że kociak wabi się Jebusa Jones. Zapytała, dlaczego nadano mu takie miano.

— Dlatego — odparł Sypher, pokazując podrapane swe dłonie — że to maleństwo pazurkami swemi potrafi dokonać tego, czego dokonywa krem konkurującej ze mną firmy.

Niewiadomo dlaczego Emma od tej chwili poczuła dziwną sympatję do Syphera.

— A teraz pora na niespodziankę — rzekł Sypher, gdy wszyscy wstali od stołu. — Chodźmy.

Całe towarzystwo wyszło oszklonemi drzwiami, prowadzącemi z salonu do ogrodu.

— Niektórzy ludzie — mówił gospodarz — marzą o tem, aby ogród okalający ich dom przylegał do wybrzeża rzeki, lub morza. Ja tam jestem skromny, pragnę tylko sąsiedztwa z plantem kolejowym.

— Właśnie dzięki bliskości plantu kolejowego dom ten był przez taki długi czas niezamieszkały — zauważyła Zora.

Rząd niedużych drzew oddzielał mały ogródek od dziedzińca. Gdy minęli już owe drzewa ujrzeli linję kolei żelaznej, a tuż przy torze wielkich rozmiarów tablicę. — Dlaczegóż on tej tablicy nie zdjął? — zapytała siebie Zora.

— Właśnie to jest ta niespodzianka — zawołał Sypher z zapałem. — Podejdźcie państwo bliżej.

Poprowadził ich w stronę toru, w pewnym momencie odwrócił się ku towarzystwu, z triumfalnem spojrzeniem, jak człowiek, który zbudował jakiś zadziwiający gmach. Oczom zaciekawionych gości ukazał się wielki napis, który z łatwością można było przeczytać z okien przebiegających tędy pociągów:

KURACJA SYPHERA.
CLEM SYPHER, PRZYJACIEL LUDZKOŚCI.
MIESZKA TUTAJ.

— Czyż to nie wspaniałe — zawołał gospodarz — od wielu lat marzyłem o tem. Taka reklama posiada magiczną właściwość. Nawiązuje ona kontakt między mną a legjonem ludzi podróżujących. Stwierdza ona, że Kuracja Syphera nie jest wytworem wyobraźni jakiegoś towarzystwa akcyjnego, lecz wynalazkiem jednostki, człowieka, posiadającego swój dom w oznaczonem miejscu. „Któż to jest ten Sypher?" zapyta niejeden. „Musi to być sympatyczny człowiek, skoro mieszka w tak miłym zakątku. Trzeba będzie spróbować tej jego kuracji". Powiedzcie państwo, czy to nie jest wspaniały pomysł?

Spoglądał pytająco na trzy zmieszane twarze. Mimo przygnębienia Emma z trudnością powstrzymała się od śmiechu. Nastała chwila ciszy, którą wreszcie przerwał Roland przyciszonym głosem:

Mógłbym wymyślić maszynę, która wrzucałaby małe pudełeczka próbek przez okna wagonów przy pomocy dźwigni, która pracowałaby w czasie przechodzenia pociągów.

Emma wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Niech mi pan objaśni, jakby to wyglądało w praktyce.

Ujęła go pod ramię i odciągnęła na bok, mówiąc coś ze śmiechem o kuracji Syphera. Zora ciągle milczała.

— Więc się to pani nie podoba? — zapytał wreszcie Sypher zakłopotany.

— Chce pan widzieć we mnie grzeczną damę, zaproszoną na przyjęcie, czy szczerą, serdeczną przyjaciółkę?

— Zawsze widzę w pani przyjaciółkę — odparł.

— A zatem — rzekła, dotykając jego ramienia — muszę przyznać, że mi się to wcale nie podoba. Uważam, że ta reklama jest zupełnie nie na miejscu.

Szyld był całą dumą Syphera, lecz przyjaźń Zory również przejmowała go uczuciem dumy. Spoglądał teraz na Zorę, to znów na reklamę, pełnym żalu wzrokiem.

— Ale dlaczego? — zapytał.

Oczy Zory napełniły się łzami. Zauważyła, że dotknęła go swemi słowami. W usposobieniu miała dużo szlachetności i nie chciała sprawiać mu przykrości. Odczuła nagle litość dla Syphera. Dlaczego człowiek ten nie orjentował się, że pomysł podobnej reklamy był śmieszny i zupełnie niestosowany.

— Panu nie wypada tego robić — rzekła po chwili spokojnie. — Chciałabym, aby wszyscy tak pana szanowali, jak ja. Widzi pan, Kuracja, to nie wszystko. W tym wypadku idzie o samego człowieka.

— Taką misję spełnia właśnie reklama — zauważył Sypher Sypher. — klama — zauważył Sypher. — Właśnie ona mówi o samym człowieku.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Wobec znacznego spadku wpływów zarząd Tow. Kolejek Dojazdowych (Grójeckiej, Wilanowskiej i Wawerskiej) postawił na porządku dziennym sprawę obniżki dotychczasowych poborów. Podczas bezpośrednich pertraktacyj stron, nowe warunki płacy zostały uzgodnione.

* * *

W lokalu gazowni warszawskiej odbywają się pokazy gotowania na gazie, organizowane przez Związek Pań Domu trzy razy w tygodniu, we wtorki, środy i czwartki. We wtorki i czwartki pokazy ranne prowadzi mag. p. M. Morzkowska, obrazując je wykładami z dziedziny zagadnień dietyki. We czwartki po południu p. Bohosiewiczówna organizuje szybkie gotowania dla pań i panów, które cieszą się wielkiem zainteresowaniem. Przed świętami Wielkiej Nocy odbędą się jeszcze dwa kursy skrócone 2-dniowe wypieku ciast i przystawek.

* * *

W wykonaniu uchwał komitetu ekonomicznego ministrów min. przemysłu i handlu wspólnie z min. spraw wewnętrznych podjęło akcję zniżki cen gazu oraz czynszu za gazomierze. Akcja ta ma być zakończona do dnia 1-go kwietnia r. b. Warszawska spółdzielnia mieszkaniowa na Żoliborzu urządziła wiec lokatorów z udziałem 400 osób w sprawie uzyskania zniżki ceny za gaz i za opłatę od gazomierzy. Na wiecu byli obecni przedstawiciele innych spółdzielni z Żoliborza. Po burzliwej dyskusji wyłoniono komitet, który w przeciągu dni 10-ciu ma przygotować szeroką akcję i rozpocząć pertraktacje z gazownią. Wysunięto obniżkę 30-procentową dla gazu i 50-procentową dla opłat za gazomierze. W razie niedojścia do porozumienia, proklamowany będzie bojkot gazowni.

* * *

W sali posiedzeń Instytutu Wschodniego odbyło się zebranie inauguracyjne Towarzystwa Polsko - Rumuńskiego mającego za zadanie wzajemne zbliżenie się przyjacielskie obu narodów przez nawiązanie i podtrzymanie jak najszerszych stosunków towarzyskich, kulturalnych i ekonomicznych. Zebraniu przewodniczył p. wicemarszałek Sejmu, prof. Makowski. Wygłosił on przemówienie, w którem mówił o potrzebie zbliżenia się obu sąsiadujących z sobą narodów. Dokonano wyboru władz Towarzystwa przez aklamację: prezes — wicemarszałek Sejmu Makowski, wiceprezesi: gen. Kutrzeba, prof. Sierpiński; skarbnik — Stanisław Dangel, członkowie zarządu — dr. Olgierd Górka, ks. Michał Hellon, lektor języka rumuńskiego na uniwersytecie warszawskim oraz Marjan Frąckiewicz, prezes polsko - rumuńskiego Koła Młodzieży. Na zakończenie wysłano depesze do p. Prezydenta Rzplitej i króla rumuńskiego z wyrazami hołdu.

KRATECZKI.

Mocny cywil.

Wojsko i miłość.

Nawet najbardziej ponura rzecz ma swoje wesołe strony. Można więc śmiać się czasami na posiedzeniu Rady Miejskiej, ale jest rzecz ponura, która nie ma ani jednego przebłysku wesołości. Tą rzeczą jest program radja. Trudno byłoby powiedzieć, że ten program jest urozmaicony, postarajmy się jednak „zaprodukować" go na tem miejscu, jak on mn. w. wygląda:

Godz. 10.05 — sygnał czasu.
10.45 — komunikat podatkowy.
11.00 — płyty gramofonowe.
11.15 — odczyt p. t. „Co ma piernik do wiatraka?"
11,45 — płyty gramofonowe.
12.00 — sygnał czasu.
12,15 — płyty gramofonowe.
12,20 — komunikat meteorologiczny.
12,45 — płyty gramofonowe.
13. — muzyka lekka (z płyt gramofonowych).
13,30 — komunikat podatkowy.
14.00 — sygnał czasu.
14,30 — płyty gramofonowe.
15.00 — odczyt „Wojna Boliwji z Paragwajem w świetle stosunków łódzkich".
15,30 — płyty gramofonowe.
16.00 — komunikat podatkowy.
17,00 — muzyka ciężka (z płyt gramofonowych).
18,00 — Rozmaitości (leberka, kaszanka i serdelowa).
19.00 — płyty gramofonowe.
20.00 — Sygnał czasu.
21,00 — wesoły feljeton p. t. „Piła żylasta".
22,00 — opera „Nie męcz mnie" (z płyt gramofonowych).
Godz. 23,00 — koncert życzeń (płyty gramofonowe).

Jak widać, program wesoły, urozmaicony, zaś w niedzielę i święta, abyśmy się kształcili w przerwach między jednym a drugim koncertem z płyt gramofonowych słyszymy odczyt na temat „Jak sadzić na wiosnę buraki", lub „Zasady właściwego nawożenia kapusty", albo też „Prawidłowy udój kóz" — czyli „Bóbek i Bobek".

BÓJKA.

Marcin Tykociński, dzielny żołnierz przyjechał do rodziny do Łodzi. Fakt ten ucieszył rodzinę ale zmartwił starego, dawnego i zaprzysiężonego wroga naszego dzielnego żołnierza, mianowicie zatwardziałego cywila: Kazimierza Lechonia. Kazimierz Lechoń nie ma nic wspólnego ze znakomitym poetą Janem Lechoniem, któryby z pewnością nie zazdrościł Tykocińskiemu jego powodzenia u płci pięknej. Czar munduru, jak wiadomo, jest wielki i działa nietylko na kobiety ale nawet i na zwierzęta. Przecież w procesie Gorgonowej Trela oświadczył sądowi, że pies w willi dlatego na niego rzucił się, gdyż pan wachmistrz był w mundurze. Oto właśnie przykład czaru munduru.

Tykociński całował jakąś dziewoję, gdy zauważył to Lechoń (ten Kazimierz) Zauważył i nie wytrzymał. Złapawszy kij wyrżnął nim w głowę dzielnego wojaka.

Sąd Grodzki skazał Kazimierza Lechonia na 14 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Choroba Basedowa łagodzi karę.

Strzały w piwiarni.

Z Wilna donoszą:

Stali bywalcy piwiarni pani Anny Łokuciejewskiej, przy ulicy Końskiej 5, dbają o to, by każdy z gości nawet zupełnie zalany przypomniał swem zachowaniem i manierami wytwornego arystokratę. Gościa zaś, który odważy się nie uszanować tego zwyczaju, może spotkać przykrość.

Zapewne nie wiedział o tem sekwestrator magistratu, Aleksander Martynelis, bo kiedy zajechał dorożką w towarzystwie damy przed piwiarnię był pijany. a po wejściu do lokalu wszczął sprzeczkę z panią Łokuciejewską o resztę. W obronie tradycji wystąpił wtedy pan Jan Wasilewski i grzecznie poprosił, by M. stulił buzię.

— Panie. — odparł z godnością M. — nie wiesz z kim mówisz.

jestem sekwestratorem.

Efekt jednak spalił się na panewce. Wasilewski, z zawodu robotnik, nie miał nigdy do czynienia z sekwestratorami więc nie uległ panicznej trwodze, ale odparł również z powagą.

— Dla mnie to, co nic. Choćbyś był nawet komornikiem, to i wtedy kobietę musiałbyś uszanować.

Przypadkowo w piwiarni znalazł się znajomy Martynelisa, który poradził mu, by dla złagodzenia naprężonej sytuacji postawił Wasilewskiemu i jego przyjaciołom

dwie butelki piwa.

Burza została zażegnana. M. poszedł sobie.

Po kilkunastu minutach na ulicy Końskiej rozległ się strzał rewolwerowy. Martynelis strzelił do Wasilewskiego. Kula przebiła podstawę nosa i ugrzęzła w kręgosłupie, — gdzie siedzi dotychczas.

Wczoraj na rozprawie sądowej Martynelis do winy godzenia na życie W. nie przyznał się. Po wyjściu z piwiarni w ów fatalny wieczór, udał się do domu, gdzie stwierdził, że zginęło mu z kieszeni 150 złotych. Podniecony i zrozpaczony wrócił do piwiarni, lecz nie zastał tam W. Wybiegł na ulicę. Spotkał przypadkowo Wasilewskiego i jego przyjaciół. Otoczyli go, a Wasilewski uniósł nawet laskę, jakby gotując się do uderzenia. Wtedy wyjął rewolwer i

strzelił na oślep.

Wasilewski twierdzi, że M. strzelił do niego z rozmysłem, z chęci zemsty za lekcję bontonu, której udzielił mu w piwiarni.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, uznał M. za winnego i skazał go za usiłowanie zabójstwa na 2 lata więzienia, zawieszając mu tę karę na przeciąg lat 5.

Stosunkowo łagodną karę sąd wymierzył dlatego, że M. cierpi na chorobę Bazedowa która wzmaga pobudliwość.

Trywialne dziewczę z rumianą buzią.

10 złotych za milczenie.

Z Wilna donoszą:

Stały mieszkaniec Wilna, Jan Marcewicz, kawaler w sile wieku, ma usposobienie romantyczne, które przejawia się w pełni wobec płci pięknej.

Marcewicz miał tę szczęśliwą godzinę, w kórej na placu Katedralnym, w dzień Św. Piotra i Pawła

ujrzał ją.

Była to 21-letnia Aleksandra Jamowczówna. Rumiane, hoże i nierozgarnięte dziecko wsi, słynące w okolicy Małosińców, pow. wileńsko-trockiego, z umiejętności dojenia krów.

Marcewicz nie wiedział o tem, jednak gdy podeszła do niego i poprosiła nieśmiało, by wskazał jej drogę do ulicy Zawalnej, gdzie ma znajomych, z nadskakującą grzecznością, drżący ofiarował się jej cały — oświadczył z daleko idącą gotowością, że do tej ulicy

doprowadzi ją sam osobiście.

Dziewczę, nie znające miasta i niebezpieczeństw wielkomiejskich ulic, olśnione zostało galanterją eleganckiego pana i dało się potulnie prowadzić.

Przeszli ulicą Mickiewicza do Sądów, weszli na 3-go Maja i Jakóba Jasińskiego. Zatrzymali się na górze Boufałłowej.

— Jeszcze z trzy wiorsty będzie — oświadczył Marcewicz — odpocznijmy sobie.

— Cholera, jakie miasto wielkie — zdziwiła się J.

Marcewicz skrzywił się z niesmakiem. Dziewczę było

trochę trywjalne.

Usiedli na zielonej trawce. Cudny wieczór, świerkanie płasząt i niepokojący blask księżyca rozmarzyły M. Zaczął zdumionemu dziecku wsi snuć romantyczne wynurzenia serca przepełnionego pragnieniem szczęścia.

— Tylko nic nie mów, nic nie mów, a wysłuchaj mnie — łkał błagalnie. — Za chwilę milczenia dam ci 10 złotych. Nie psuj nastroju, nie mów nic.

— A idź do cholery — przerwała zagniewana dziewoja i

odtrąciła zalotnika.

Marcewicz wtedy nie wytrzymał, pochwycił kamień i uderzył nim po głowie J. Zadał jej ciężką ranę. Dziewczę odwieziono do szpitala, gdzie stwierdzono, że dostała ona rozstroju nerwowego.

Marcewicz zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym. W charakterze świadka oskarżenia zeznawała J., przykryta zalotnym różowym szalem i jaśniejąca czerwonym noskiem. Zeznawała z oburzeniem.

Sąd skazał Marcewicza na 1 rok więzienia, a po zastosowaniu amnestji na 6 miesięcy.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN wtorek.

11.40 Przegląd prasy polskiej. 11.50 Kom. meteor. dla komunik. olin. 11.57 Sygnał czasu 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Kom. PIM 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Kom. Gospod. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Kom. Państw. Urzędu Wychowania Fizycznego i Państw. Zw. Sport. 15.35 „Wśród książek" — omówi prof. H. Mościcki 15.50 Koncert życzeń (płyty) 16.20 Odczyt dla maturzystów (Dział „Historia") „Ludwik 14". 16.40 Odczyt z Wilna 17.00 Popołudniowy koncert symf. W przerwie kom. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień następny 18.00 Odczyt dla maturzystów (Dział „Literatura Polska") p. t. „Powieść historyczna w 19 w. — odczyt II-gi. 18.20 Wiadom. bieżące 18.25 Muzyka lekka 19.00 Rozmaitości 19.20 „Bieżące wiadomośc. rolnicze" — wygł. p. J. Płatek. 19.30 Feljeton literacki. „Rewolucjonizm w literaturze i sztuce" — wygłosi p. R. Zrębowicz. 19.45 Pras. Dzien. Radj. 20.00 Pieśni estońskie odśpiewa G. Viinamaegi (baryton) 20.25 Koncert popularny 21.15 Wiadomości sportowe. 21.20 Dod. do Pras. Dz. Radj. 21.25 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 Kwadrans literacki. Fragment z powieści Z. Marynowskiego p. t. „Okręt bez kotwicy" 22.15 Muzyka taneczna. 22.55 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna

CLAUDE GEVELL:

Zapomniana melodja.

— Mój mąż nie aprobowałby tego!

Była to zwykła odpowiedź p. Lairsinier dla jej znajomych i przyjaciółek, które kolejno udzielały jej jednej i tej samej rady z miną zarazem współczującą i pogardliwą, a niekiedy nawet zlekka złośliwą.

Coprawda upór Marji-Heleny wkońcu wydawał im się nauką, którą dla nich stosowała, lub krytyką, którą wymierzała otwarcie, brutalnie, sama pudrując się tylko lekko, nie ondulując włosów, nie zmieniając linji brwi. Co za pomysł w naszych czasach mieć usta w kolorze, w jakim stworzył je Pan Bóg, a oczy w kształcie nadanym przez naturę?... Co do powodu, jaki podawała Marja-Helena był poprostu śmieszny. Czy kobieta nowoczesna zgadzać się może na przestarzałe zapatrywania męża? Czy jest naprawdę rzeczą tak trudną zwalczyć podobne przekonania?

Otóż przypuszczać należy, że było to rzeczą trudną dla Marji-Heleny, ponieważ p. Lairsinier nie odstępował od swoich przedawnionych zasad. Zresztą przyznać trzeba dla ścisłości, że sprawy te nie były nigdy poruszane pomiędzy nimi. Helena nie ośmieliła się dotknąć tego tematu, ponieważ mąż jej imponował jej zanadto.

Imponował jej zresztą zawsze, i dlatego go pokochała: Ten człowiek zimny poważny, niemal surowy, wydawał jej się przyjemną odmianą typu wśród zwykłych jej towarzyszy młodości, tancerzy, płatających ciągle komplementy i partnerów przy tennisie. Rzadkie komplementy i pełne rezerwy względy, jakie okazywał jej w uzdrowisku alpejskiem, gdzie spotkali się podczas lata, wzruszyły ją więcej od zwykłego nadskakiwania innych i ich dytyrambów na jej cześć. Zaręczyła się z nim, ufna w uczucie, które objawiało się tak dyskretnie. I w ciągu całego wspólnego pożycia z Filipem zawsze doznawała wrażenia jego opieki i bezpieczeństwa przy nim — formy skromnej ale solidnej małżeńskiego przywiązania.

Był adwokatem i cieszył się uznaniem dla swej szczerej i dumnej wymowy, w której stosował ironję raczej niż uniesienie. Również i w pożyciu domowem unikał gniewu i zapalczywości. Wyrażał opinje swoje — pochwały czy też krytyki — w formie umiarkowanej i trafnej. Uprzedził Marję-Helenę zaraz po ślubie, że nie sprzeciwia się by utrzymywała stosunki ze swemi dawniejszemi przyjaciółkami, choćby były najbardziej „postępowe", ale nie pragnie, by się do nich upodobniła. Marja-Helena zastosowała się do tego żądania. Czuła się szczęśliwa przy Filipie, zabezpieczona od stałego niepokoju, stanowiącego udrękę życia jej przyjaciółek. I nie byłaby naraziła swego spokojnego szczęścia dla kaprysów kokieterji.

Jednak każda, nawet najmądrzejsza kobieta, piastuje w swej duszy odrobinę niedorzeczności. Zdawało się więc Marji Helenie, gdy przeglądała się w lustrze, że myślała, o tem, jakby wyglądała, gdyby używała sztuki dla upiększenia się, jak inne kobiety. Myśli te z każdym rokiem, który znaczył się na jej twarzy, potęgowały się do żalu.

Wkońcu nie byłoby znowu rzeczą tak straszną „raz jeden, dla zabawy" zobaczyć, coby się z nią stało, gdyby się naszminkowała, zaondulowała, powiększyła oczy ołówkiem i uczerniła rzęsy! Niestety podobne marzenia zacierały się na myśl powrotu do domu, gdzie stanąć miała przed p. mecenasem Lairsinier, którego podobny widok małżonki nie zabawi wcale. Słyszała go już:

— Co znaczy ta maskarada?

Więc Marja-Helena pogrzebała to pragnienie wraz z wieloma innemi, w ciężkiej torbie, którą każda kobieta wlecze z sobą przez życie i do której składa wszystkie nieziszczone marzenia, wszystkie zawody, z każdym krokiem w życiu powiększające brzemię ciężaru...

Ale dziś Marja-Helena znalazła się sama wobec tego, że Filip na dwa dni wyjechał do Angouleme, gdzie miał sprawę w sądzie.

Padał deszcz... Pogoda była łagodna i smutna jeden z tych dni, które niezwalczenie przywołują na myśl znikomość życia. Marja-Helena miała przed sobą wolne popołudnie, kilka nieważnych sprawunków, nieciekawa „herbatkę"... ubierała się leniwie do wyjścia...

W chwili, gdy kładła kapelusz, przyszła jej myśl, która oddawna już chodziła jej po głowie: a może pójść do tego zakładu kosmetycznego, który tak wychwalano przed nią? Każe sobie zrobić ondulację, masaż, „maquillage" i „manicure"... Ujrzy się odmłodzoną. Szybko powróci do domu taksówką, że by nie spotkać nikogo. Zamknie się w swoim pokoju i pod pretekstem migreny nie zasiądzie do obiadu. Spędzi cały wieczór i noc ze samą sobą, nową Marje-Helena, której obraz zachowa w pamięci przez całe życie. A z rana dokładny „shampooing", ciepła kąpiel, i powróci codzienna Marja-Helena, o gładko zaczesanych włosach, zlekka tylko napudrowanej twarzy, na spotkanie małżonka, przyjeżdżającego z Angouleme. Nie będzie wiedział o tej niewinnej eskapadzie, a ona zachowa o niej wesołe wspomnienie... Czy będzie w tem co złego? Rzecz bez znaczenia. Byłoby głupotą nie skorzystać ze sposobności. Zdecydowała się wreszcie. Serce jej biło tak gwałtownie, jakgdyby wybierała się na schadzkę...

...Gdy Marja-Helena znalazła się zpowrotem w zamkniętym pokoju, wyciągnęła się na sofie, zdumiona i niepewna z powodu tłoczących się w jej duszy uczuć. Nie przyniosła z sobą dziecięcej radości, której oczekiwała... Nie pomyślała o zapaleniu wszystkich lamp i przeglądaniu się we wszystkich lustrach dla podziwiania swojej urody. Siedziała w półmroku pokoju, bardziej wzburzona niż uradowana...

Bowiem ku osłupieniu swemu nie myślała o Marji-Helenie, może upiększonej, może odmłodzonej przez zabiegi, które zastosowano, ale o prawdziwej Marji-Helenie, która się tam znalazła z sercem bijącem, której skóra jest tak atłasowa, włosy tak miękkie, dekolt tak młody, linja brody i owalu tak czysta... Ustawicznie powtarzała w myśli słowa usłyszane: fryzjer zachwycał się jej włosami, manicurzystka wysmukłością jej palców i półksiężycami paznogci, masażystka jej młodzieńczem ciałem... Zadowolono się tylko lekkiem „ożywieniem" jej naturalnych kolorów, utrzymując, że powinna zostawić nienaruszoną swoją tak cudowną cerę... Nie chciano wierzyć, że miała dwoje dzieci... zaprotestowano, gdy oświadczyła, że zbliża się do czterdziestki...

Formuły zawodowe, może, ale pomimo to niepozbawione szczerości, Marja-Helena była tego pewna... Wiedziała zresztą, że zasługuje na podobny zachwyt. Ale jak słodki był dla niej ich wyraz... Zapomniała bowiem, że na zachwyt zasługuje jeszcze... Sądziła, że jest stara, niezdolna podobać się więcej... Dlaczego przeistoczyły ją te dwie godziny, spędzone pomiędzy obcymi... Przypomniała sobie ich słowa, dźwięk ich głosu... Była to jakby droga melodja, zapomniana w biegu lat... Porównywała wrażenia swoje z uczuciem, gdy kiedyś po latach usłyszała piosenkę, którą śpiewała jej matka...

Czyżby naprawdę zapragnęła usłyszeć zapomnianą melodję?

Odczuła bunt... I słuszny... Dlaczego Filip odmawia jej tego? Wytłumaczy mu... Zrozumie ją... Rozczuli się... Ach! jakiego znaczenia nabrałyby te słowa w jego ustach! Zasnęła, zdecydowana pomówić z nim jutro, gdy wróci...

Zjawił się Filip, z teką pod pachą, twardem spojrzeniem, pogardliwym wyrazem ust. Przegrał sprawę... podróż go zmęczyła... Był w okropnym humorze... Marja-Helena nie powiedziała mu nic...

Nie była to — naprawdę — odpowiednia pora żądania od niego słów słodkich i głupich: „Twoje atłasowe ciało.." „Jedwabiste włosy twoje..."

Godzina słów cudownych i niemądrych, czy wybije jeszcze dla Marji-Heleny? A jeżeli wybije, czy będzie przy niej Filip, czy kto inny?

Tłum. L. M

SPORT.

Strzelono 17 bramek
na czterech meczach.

W sobotę i niedzielę rozegrały łódzkie drużyny A-klasowe następujące mecze towarzyskie.

ŁTSG—Wima 3:0 (0:0). W meczu przeciwko Wimie, ŁTSG wystąpiło w składzie znacznie silniejszym, aniżeli ubiegłej niedzieli przeciwko WKS-owi. Natomiast Wima była osłabiona czterema rezerwowymi i wykazała brak treningu. Mecz toczył się pod znakiem przewagi „Białoczarnych", których atak rozegrał się zwłaszcza w drugiej połowie, stwarzając liczne momenty podbramkowe i uzyskując trzy kolejne bramki przez Mikołajczyka i Voigta (dwie). Składy drużyn były następujące: ŁTSG: Lass, Mikołajczyk, Triebel, Brendel, Pogodziński, Hille, Bergman, Voigt (Radomski), Binecki, Wildmer i Falczewski. Wima: Falkowski, Makówka, Grzanek, Januszewski, Balcerzak, Łęcki, Strzelczyk; Kowalewski; Leśmiński Fryc i Uptas. W ŁTSG Voigt zastąpił Radomskiego dopiero

pod koniec pierwszej połowy.

U zwycięzcy wyróżnili się Triebel na obronie i Voigt w ataku, zaś w Wimie Kowalewski i Fryc. Sędziował p. Rettig.

Hakoah—WKS 1:1 (1:0). Mecz rozegrany na boisku WKS-u zgromadził blisko 2 tysiące widzów. Przebieg był ciekawy, gdyż oba zespoły wykazały znaczną ambicję. W pierwszej połowie Hakoahu grał w swym najsilniejszym składzie i w 35 min. zdobył bramkę przez Pressera. W pierwszym okresie przewagę miał WKS, lecz stopniowo uzyskał ją Hakoah. W drugiej połowie Hakoah zmienia nieco skład drużyny. WSK dąży do wyrównania co mu się udaje już w 10 min. gdyż Stolarski zdobywa pięknym strzałem bramkę. Pod koniec gra się wyrównuje żadna ze stron jednak nie może zdziałać i mecz kończy się remisowem 1:1. Sędziował p. Sikorski.

ŁKS (liga) — SKS 3:2 (3:1). Debiut ŁKS-u wykazał, że przerwa zimowa dała się porządnie ligowcom we znaki, gdyż nie potrafili oni do końca wytrzymać tempa meczu. ŁKS wystąpił w składzie następującym: Mila, Karasiak, Wentel, Jagielski, Kubiak, Jańczyk, Durka, Miller, Stępiński; Król i Weinic. SKS wystawił zespół podobny, jak w meczach poprzednich. ŁKS w składzie osłabionym w pierwszej połowie

spisywał się nieźle,

natomiast w drugiej opadł na siłach tak, że niewiele brakowało by b. dobrze grający tym razem SKS uzyskał wyrównanie. Prowadzenie uzyskał ŁKS ze strzału Millera. Drugą bramkę zdobył z rzutu karnego Król, zaś trzecią padła samobójczo. Jedyną bramkę w tej połowie zdobył dla SKS-u Czerski. Po zmianie pól atak SKS rozpoczyna serję ładnych ataków, zagrażając często bramce przeciwnika. W rezultacie Ślązak zdobył drugą bramkę. U zwycięzcy wyróżnili się: Karasiak, Mila i Król, zaś w SKS-sie Kudelski na obronie oraz cały atak. Sędziował p. Lange.

Turyści—Makkabi 5:2 (2:1). Pierwszy tegoroczny mecz powyższych zespołów zakończył się zwycięstwem Turystów w stosunku 5:2. Zwycięzca miał znacznie więcej z gry i był drużyna lepsza technicznie. Już na początku meczu Turyści zdobywają bramkę przez Królasika. Po okresie dłuższej przewagi Turyści zdobyli drugą bramkę

z rzutu karnego,

egzekwowanego przez Michalskiego. Makkabi stara się zrewanżować i do przerwy zdobywa bramkę przez Goldberga. Po przerwie Turyści są nadal zespołem lepszym i zdobywają dalsze 3 bramki przez Klimczaka z rzutu karnego i Stawickiego (2). Pod koniec meczu Synaderka zdobywa dla Makkabi drugą bramkę. U Turystów wyróżnili się: Pile i Królasik zaś w Makkabi: Basin i Goldberg. Sędziował p. Winiarski.

Turniej gier sportowych.
Zwycięstwo dwóch drużyn

W sobotę i niedzielę odbył się na boisku WKS-u turniej gier sportowych zorganizowany z okazji imienin Marszałka Piłsudskiego, przez Strzelecki Klub Sportowy. Program turnieju obejmował siatkówkę żeńską i koszykówkę męską.

W siatkówce żeńskiej pierwsze miejsce zdobył zdecydowanie zespół ŁKS-u przed IKP, SKS-em i Geyerem. Niespodzianką było zajęcie trzeciego miejsca przez SKS.

W koszykówce męskiej

pierwsze miejsce zajął WKS.,

który dzięki pozyskaniu Rybarczyka i Przygońskiego z IKP oraz Pilca z Triumfu, prezentuje się b. dobrze. Na drugiem miejscu uplasował się ŁKS, przed SKS-em i Geyerem. Wyniki meczów były następujące: w siatkówce w finale ŁKS pokonał IKP, 2:0 (30:18) i w walce o trzecie miejsce SKS zwyciężył KS. „Geyer" (2:0) (30:21).

W koszykówce męskiej WKS zwyciężył w finale ŁKS 21:11 (10:5), przyczem wskutek kontuzji dwóch graczy w drugiej połowie ŁKS, wystąpił w czwórkę. W walce o trzecie miejsce SKS zwyciężył „Geyera" 24:18. W półfinałach WKS. zwyciężył SKS 38:4 (9:2) i ŁKS Geyer 23:18 (3:14). Sędziowali naprzemian por. Woskowicz, Łuchniak i Kościelski.

Kłopoty piłkarzy polskich zagranicą.
Do P.Z.P.N., czy do ligi francuskiej?

Nad zagadnieniem tem zastanawia się obecnie zarząd PZPN. we Francji i nie może się zdecydować. Sprawa ta jest bowiem o tyle utrudniona, że francuska „Ligue du Nord", z którą najpierw zaczęto pertraktować stawia

za wysokie żądania finansowe,

na które PZPN. zgodzić się nie może ze względu na pustki w kasie. W każdym jednak razie przystąpić gdzieś trzeba, bo Związek nie może nadal żyć w dotychczasowym „dzikim" stanie. Przekonano się o tem najlepiej, gdy Liga Nord nie pozwoliła klubowi francuskiemu z Bruay grać z reprezentacją PZPN. tylko na tej podstawie, że

polski Związek jest nieoficjalnym,

czyli, że nie nie należy do żadnej Federacji.

Postanowiono gdzieś przystąpić, a ponieważ rokowania z Ligą francuską z Nord idą dosyć opornie, zwrócono się do Związku Piłki Nożnej w Polsce, który odnosi się do tej sprawy bardzo przychylnie i żąda tylko 100 złotych rocznie, co w stosunku do wymagań Ligi du Nord jest kwotą bardzo małą. O ile więc Francuzi pozostaną nadal przy swych warunkach, to P.Z.P.N. we Francji w najbliższych tygodniach swe przystąpienie

do Związku w Polsce.

Korzyści będą takie, że kluby polskie we Francji będą mogły rozgrywać mecze z obcemi zespołami bez żadnych przeszkód, pozatem skończy się zabieranie nam najlepszych graczy a przynajmniej będzie to ogromnie utrudnione.

WIOSNA i LATO
w światku lekkoatletów.

Międzynarodowe spotkanie pań Poznań i Śląsk odbędzie się na Śląsku 25 maja, a 4 czerwca przewiduje się mecz Poznań — Bruksela w Poznaniu, który Belgowie mają rozegrać w drodze do Warszawy na spotkanie międzypaństwowe Polska i Belgja w dniu 5 czerwca. Program i termin meczu w Poznaniu są już sprecyzowane lecz dalsze rokowania toczą się nad ostatecznem ustaleniem warunków finansowych. Już w tydzień później, w dniu 11 czerwca odbędą się mistrzostwa okręgowe w klasie A pań i panów. — Z Warszawą pertraktuje się o rozegranie meczu w stolicy w dniu 28 lipca. Zaznaczyć należy, że jedyne spotkanie obu miast odbyło się w roku 1927 w Poznaniu. — Przez PZLA. prowadzi zarząd okręgu rokowania z klubem „Hellas" ze Sztokholmu, który sprowadza lekkoatletów amerykańskich do Europy, o pozyskanie ich do Poznania, na dzień 31 lipca, względnie 6 sierpnia.

Na ten termin przewidziany jest ewentualnie mecz międzymiastowy z Pragą w Poznaniu. Wszystkie szczegóły są z Czechami uzgodnione, lecz pewne różnice istnieją jedynie w sprawie warunków rewanżu w przyszłym roku w Pradze. W dniu 27 sierpnia rozegrany zostanie pięciobój o mistrzostwo okręgu pań i panów oraz 1 października bieg naprzełaj o mistrzostwo okręgu. Poraz pierwszy odbędą się, w celu zachęcenia młodzieży do uprawiania lekkiej atletyki mistrzostwa junjorów w dniu 29 czerwca.

Carnera walczy!..
Byleby nie zabił.

W rewanżowym meczu w hokeja lodowego drużyn kobiecych Francji i Anglji ponownie zwyciężyły Francuzki 1:8.

Olbrzym włoski, Primo Carnera, uzyskał oficjalne zezwolenie od Nowojorskiej Komisji Bokserskiej na rozegranie meczu o tytuł mistrza świata z Amerykaninem Sharkeyem, posiadaczem tytułu mistrzowskiego w wadze ciężkiej.

Na zawodach w hali student amerykański, Keith Brown, uzyskał w skoku o tyczce znakomity wynik 431 cmt. Wynik ten jest zaledwie o pół cmt. gorszy od rekordu światowego, będącego w posiadaniu Amerykanina Millera.

W Revelstoke (Kolumbja ang.) kanadyjski narciarz Robert Lymbourne uzyskał skok narciarski długości 87,5 mtr., ustanawiając w ten sposób nowy rekord światowy.

Zaciekłe walki na szpady.
P.K.S. zwycięzcą turnieju szermierczego.

Zakończony został w szkole im. „Jadwigi" turniej szermierczy drużynowy o nagrodę, który trwał w Łodzi już od kilku tygodni. Ostatecznie po b. zażartych i wyrównanych walkach, zwycięstwo na swą korzyść przechylił nieznacznie zespół Policyjnego Klubu Sportowego, uzyskując 40 pkt. i stosunek touche 123:112 przed WKS-em 40 pkt. st. t. 121:120 i ŁKS-em 38 p. i st. t 130:116 p. oraz Poczt. P. W.

W nadchodzącą sobotę rozpoczną się w sali szkoły im. „Jadwigi" przy ul. Cegielnianej 26, eliminacyjne walki szermiercze w celu wyłonienia reprezentacji Łodzi na szermiercze mistrzostwa drużynowe Polski. W programie przewidziany jest mecz ŁKS—Pocztowe PW. Początek o godz. 18-ej.

Sport w kilku słowach

(—) W dniu wczorajszym odbyły się w kraju następujące biegi naprzełaj. W Poznaniu bieg na dystansie 4 klm., w którym zwyciężył Jakubowski (Sokol) w czasie 14.34 przed Robińskim (Warta). Drużynowo zwyciężyła Warta.

W Warszawie w biegu naprzełaj na 5 klm. zwyciężył Puchalski w czasie 18 m. 16 s. przed Jurkowskim (AZS).

(—) W meczu szermierczym, który odbył się w dniu wczorajszym w Krakowie, między reprezentacją Katowic i Krakowa, zwyciężyły Katowice w stosunku 11:5.

(—) W dniu wczorajszym, odbył się w Warszawie marsz na trasie Sulejówek—Belweder. W marszu wzięło udział 55 drużyn, przyczem zostało sklasyfikowanych 26. Trasa marsza wynosi 26 klm. Do pierwszej grupy zakwalifikowało się 15 drużyn, do drugiej 17 i do III—19. Minimum wynoszące 2 godz. 40 m osiągnęły następujące zespoły: Pocztowe PW. I, II i III drużyny, Związek Strzelecki Powązki, 21 pp. i zespół t. zw. „fort Bema". Zainteresowanie marszem b. znaczne.

(—) W dniu wczorajszym okręgowy Ośrodek WF. zakończył oficjalnie swój program zimowy. Z tej okazji odbyło się w sali przy ul. Nowo Targowej 24 uroczyste rozdanie świadectw około 100 absolwentom i absolwentkom. Do zebranych przemówił inspektor PW. i WF., p. mjr. Jancarz, który zachęcał do dalszej owocnej pracy. Stwierdzić należy, że prace na kursach ośrodka pod kier. por. Woskowicza rozwijają się b. korzystnie. Wkrótce zostanie opracowany nowy program prac letnich.

(—) Dnia 2 kwietnia organizuje Łódzki Okręgowy Związek Pływacki na basenie w Zgierzu propagandowe zawody pływackie dla kobiet i mężczyzn. Program przewiduje następujące konkurencje: bieg 50 m stylem dowolnym i klasycznym dla pań i panów; bieg 100 m. stylem klasycznym, dowolnym i grzbietowym dla panów, skoki z trampoliny i sztafety 3x30 m. stylem zmiennym dla pań i 4x50 m. stylem klasycznym dla panów. Zawody, w których wezmą udział najlepsi zawodnicy okręgu, rozpoczną się o godz. 11-ej.

(—) W Warszawie odbyły się w dniu wczorajszym walki pięściarzy zawodowych, które przyniosły następujące wyniki: Anders b. zawodnik Makkabi pokonał w 5-ej rundzie przez k. o. Jokela (Śląsk). Wysocki (b. pięściarz Makkabi) pokonał po sześciorundowej walce na punkty Klarowicza (Król. Huta). Pawlarczyk (Paryż) zremisował w wadze ciężkiej z Niesobskim (Król. Huta). Górny po b. ładnej i dobrej technicznie walce wygrał na punkty po 8-iu rundach z Polanem i Pol—Jut w wadze średniej wygrał po b. ostrej walce na punkty z Francuzem Caullierem (po 10 rundach). Sędziował p. F. Klarowicz. Widzów 2000.

(—) Na zawodach bokserskich w Krakowie najciekawszą walkę stoczyli w wadze piórkowej Rudzki (Śląsk) z Chrestkiem. Walka zakończyła się niespodziewanie wynikiem nierozstrzygniętym.

(—) W dniu wczorajszym rozegrany został w stolicy Niemiec międzypaństwowy mecz piłkarski Niemcy—Francja, któremu przyglądało się przeszło 50 tysięcy widzów.

Reprezentacja Niemiec składała się z 10 piłkarzy Niemiec południowych oraz jednego tylko z dzielnicy zachodniej.

Wynik meczu nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż zespół niemiecki był znacznie lepszy. Jedynie dzięki wielkiej ambicji udało się Francuzom wywalczyć wynik remisowy.

Pierwszą bramkę zdobywają Francuzi, lecz już w niedługim odstępie czasu Niemcy rewanżują się, a nawet zdobywają zwycięski punkt.

Wynik 2:1 utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie stron Niemcy zdobywają jeszcze jedną bramkę, lecz zupełnie nieoczekiwanie prawy łącznik Francuzów zdobywa bramkę na kilka minut przed końcem z linji pola karnego, a w minutę później wśród ogromnego zamieszania Francuzi wyrównują.

NOMINACJA NOWEGO REJENTA.

Jak się dowiadujemy, na miejsce zmarłego rejenta ś. p. Stefana Jarzębskiego mianowany został p. Józef Moldenhawer, b. prokurator Sądu Najwyższego, b. rejent we Włocławku a ostatnio pisarz hipoteczny przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie.

Nowomianowany rejent w najbliższych dniach otworzy kancelarję po zmarłym w dotychczasowym lokalu przy ul. Piotrkowskiej 96.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXV. POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

(Dokończenie).

Po 250 zł. na N-ry:

84 149 334+ 442 826 983 11[illegible] 330+ 693 741 92 2091 114+ 59 69 265 306+ 02 605 855 3122 49 58 99+ 624 875 942 4139+ 84 252 82+ 32 44 459 507 658 71 73 84 94 707 870 5146 297 604 709 37 606 306 33 99 480 522 39 718 38 7038 190 91 449 63 97 508 50 652 879 8063 263 80 95 346 66 452 625 37 94 774+ 840 68+ 904 9025+ 48 186 96 385 90 449+ 712 813 949 10179 223 55 345+ 89+ 804 921 11088 175 244 360+ 99 532 624 760 83+ 894 12192 268 97 389 457 76 510 654 720 52 895 995 13007 41+ 80 193 281 318 98 470 90 716+ 802 916 77+ 14029 43+ 192 229 35 398 425 34+ 550 57 724 86 824 15006 78 215 81 325 484 87 793 886 16169+ 218 69 98 322 595 608 883 17019 165 202 81 455 500 41 91602 30 40+ 809 976 18167 386 591 647 729 19331 412 20036 70 134 83 223 30 56 85 307 488 526+ 638+ 730 890 924 21007 87 96 130 218 25 315 545 711 805 42 80 905 22007 36 175 279 504 88 640 740 45 67 996 23022 95 270 79 550 85 641 733 818 65 24053+ 60+ 84+ 93 290+ 304 58 61 425 75 96 500 27 47 87 761 869 25108 25 59 237 309 10 449 98 828 34 53 908 26037+ 49 106 30 32 46 215 98 871 617 35 789 27005 09 14 61 174 91 293 319 92 406+ 28 55 65 565 80 672 702 77 90 97 857 910 61 68 70 28245 63 365 442 72 94+ 93 557 742 907 29044 555 564 995 874 30043 300 433 863 6 706 46 802 954+ 83 31254 399 504 30 66 679 783 861 99 32159 92 213+ 97 585 735 40 80 857 950 91+ 33109+ 251+ 301 08 403 13 50+ 776 812 937 34090 135 54 360 409 20+ 60 573 684 708 29 867 902 53 35189 232+ 348 82 494 813 93 648 810 83 95 36023+ 119 44 50+ 200 03 49 54 62 96 415 17 32 59 606 813 37182 300 13 22 66 593 606 31.

38137+ 256 62 461+ 654 57 742 962 39103+ 15 21+ 310 32 452 581 807 992+ 40151+79 268 410+ 95 615 793 816 82 967 83+ 41113+ 82 405 804 916 24 42006 369 408+ 60 546 656 99 780+ 865 43031 173 544+ 65 77 617 726 850+ 967 44188 202 3+ 308 533+ 51 88 667 45060 97+ 130 493 519+ 78+ 788 918 74+ 46177+ 512 20 87+ 623 41 704 10 24 802 19 967 47025 71 95 111 254 302 51 563 623 875 48032 229 35+ 96+ 431 558 622 760 810 824+ 58 49127 44 54 63 76 478+ 91 597 720 33 841 46 59 86 930+ 50033 63 171+ 249+ 62 408 21 55+ 541 651 891 974+ 51357 539 82 604 722 47 807 52052 75 209 41 60 463 563 609 67 760 834 95 904+ 30 70 53193 243 49+ 78 375 470 583 830+ 938 69 54034 117 383+ 440+ 503 19 55+ 607 80+ 731 78 806 55213+ 459 630 723 864 56215 577+ 733 825+ 49+ 83 57050 248 588 400 94 594 97+ 667 783 975 58010 660 496+ 506 23 54 79 80 786 59028 171 263 66 87 393 485 60088+ 420+ 49 54 505 80 617 33 41 995 61120 525 3266 79+ 334 60 68 91 94 474 534 57 746 886 943 62016+ 67+ 85+ 203 63 96 327 456+ 80 98 608+ 823 901 21+ 95 63106 370+ 477 567 624 54+ 780 972 77 95 64041 74 108 225 607 16 711+ 20 890 94 909 65092 198 273 385 400 36 689 714 902 66172 217 407 37 88+ 92 510 670 755 829 67020+ 26+ 291+ 95 493+ 71 561 650 52+ 57 763 68 810 60 80 905 23 68132 242 59 301 26 583 86 667 83 840 69093 166 265 485 546 747 839 46 978 87+ 70135 59 203+ 49 303 11+ 441 538 9 627 46 866 978 71043 63 198 204 336 43 608 15 715 809 77 72038+ 170 79 207 341 673 92 96 848 910 15 46 73031 59 168 339 550 90 628 46 730+ 940 74133 50 53 250 67 427 42+ 521+ 33 49 92 621 708 19+ 53 67 820 75025+ 42 87+ 155 250 392 614 39+ 40 67 717 800 58.

76027 43 65 107 24 436 500 46 679+ 832 77146 225 87 320 50 423 80+ 534+ 89 713 78136 308 802 924 67 79021 86+ 111 480 88 706 824 75+ 942 45 80089 261+ 405 89 573 705 844 81212+ 404+ 94+ 557 746 83 82209 27 59 307 73+ 446 524 711 73+ 858 83027 55 112+ 73 246 348 421 505+ 666 783 810 951 84014 112 50 229 386 98 526+ 999 85003 22 136 78 422 23 87+ 509 20 34 58 640 50 54+ 64 66 762 85+ 86022 35+ 157 217 458 57 63 547 68 633 63 944 88 87009 69 82 114 250+ 302 413 47 543 604 88058 63 304 31 479 651 778+ 812 22 27 89005 43 11753 215 311 33 48 610 44 815 32 39 910 64 90026+ 29 34+ 47 101 12+ 227 42 78 464 89+ 524 732 803 915 75 91161 246 342+ 405 23 24 55 656 786+ 828 918 66 92024+ 88+ 99+ 247+ 62 301 44 407 56 846 93037 85 438 87+ 795 817 922 94020 36 124 202 55 328 48 452 584 92 99 679 722 821 933 95083 188 255 67 328 432 593 617 885 91 923 41 96186 93 339 90 872 97151 252 409+ 557 736+ 65 71 876 927+ 29 71 98076+ 139 232+ 56 358 69 409 539 613+ 729 41 67+ 849 901 66 71 99270 378 545+ 93+ 640 75 755 930 75+ 78 100028 78 150 246 56 63 65 90 377+ 83 440 93 551 82 727+ 47 818 77 914 101009+ 38 195 286 359 487+ 617 18 36+ 85 59+ 448+ 77+ 935 102178 206 312 29+ 41 408 41 502+ 18 76 624+ 786 749 103035 47 86 234 60 351 463 65 684 881 98 922+ 71 87+ 91 104025 69 100 3+ 8 72 233 317 91 413 632 105015 90 179+ 82 277 366 572 974+ 106176+ 215 86 595 601+ 989 107016 18+ 244 327 407 78 549+ 684 741 108144 232 318 405 532 688 765 921 25 26 63 109079+ 211 17 83 377 458 636 110017 136+ 53 292 370 565 713 17 77 922 63 111036 59 128 92 329+ 460 511+ 40+ 90 604 794+ 112078 123 50 60 255 338 403 93+ 563 619 703 50 807 113018+ 119 82 460 511+ 21 751 53 95 816.

114018 43+ 362 484 589 741 904 25 98 115018+ 76 163 289 337 423 43+ 522 769 996 116110 70 224 70 467 76 86 89 571 737 902 04 117032 50 148 87 249 337 76+ 477 577 82+ 88 98 672 77+ 727 79 98 803 32 46 96 118107 47 220 95 320+ 38 446 654 78 775+ 90 831+ 119068 93 300 455 66 93 527 49 600 79 846+ 120010 69 115 63 491 517 44 82 658 707 77 803 05 925 121102+ 75+ 385 411 49 542 600 39+ 41 774 897 122095+ 143 77 86 395 666 730+ 49 53 57 63 92+ 881 922 123460 560 673 70+ 45+ 124044 430 48+ 66 555 92+ 666+ 86 830 70 80 932 72 125162 229 317 32+ 76 511 56 630 126096+ 127 36+ 216 72+ 90 491 505 640+ 748 83 127026 51 70 160 231 50+ 82 539 45+ 675 712 16 19 807 93 980 128102 36 279+ 333+ 420 511 645 744+ 812 16 94+ 129034 145+ 59 63 329 44 54 401 524 26 69 724+ 819 36 91 934 130092 627 35+ 37 752 808+ 18+ 56 131018 324 75 78 410 83 97+ 503 30 33 74 692 98 784 925 27 34 132052 147 51 216+ 325 92 463 595 675 774 92 834 37 133010 175 79 519 617 706+ 82 839 996 134018 140 264 83 304 43 639 40 729 39 68+ 85+ 135032 51 111 12 41 55 79 227 315 403 556 61 849 943 136023+ 105 20 55 58 252 85 393 97 448 641 700 14 40 95 884 92 972 137115 290 496 601 958 139231 57+ 87 352 62 415 89 559+ 820 55 951+ 139065 161 477 99 620+ 31 94+ 742+ 49 839 947 140113 48 320 487 550 632 750 87 802 953 141015 153+ 600 16 98 747 60 805 50 936 142191 97 233 71 386 483 663 801 21 965 143010+ 17 100 84 277 338 39 456+ 534 601 02+ 34 40 767 839 46 945 91 144041 81 110 90 204 341+ 64 90 526 656 899 991 145010 221 54 311+ 69+ 507 46 780 837 936 146068 172 442+ 79 539 47 90 99 628 94+ 703+ 43 847 76+ 83 917 147044 93 232 33 77 343 83+ 456+ 680 753 72 826.

Numery ze znakiem + wygrywają premje.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Piękna Galatea.
Teatr Kameralny — Człowiek bez życia osobistego
Teatr Popularny — Kuzynka z Moskwy.
Adria — Dziwolągi
Bajka — I Pod wrogim sztandarem II Harold trzyma się
Capitol — Mężczyźni w jej życiu.
Casino — Czemp.
Corso — Zungu.
Czary — I 4-ch uciekinierów II. Kryminaliści
Grand-Kino — Każdemu wolno kochać.
Ludowy — Miłość bez pieniędzy.
Luna — Madame Butterfly.
Metro — Dziwolągi
Oświatowy — Dla dorosł. Syn nieba; dla młodz. Bitwa nad Sommą.
Palace — Moja żona hochstaplerka.
Pan — Głos pustyni.
Przedwiośnie — Kochaj mnie dziś.
Splendid — Ludzie w hotelu
Stylowy — Arena namiętności
Sztuka — Kobieta z Monte Carlo
Zacheta — W mrokach wielkiego miasta.

Z T-WA ŚPIEW. „LIRA W ŁODZI".

W niedzielę dnia 26-go marca r. b. o godzinie 15-ej m. 30 w pierwszym, a o godz. 16-ej w drugim terminie bez względu na ilość obecnych odbędzie się ogólne roczne zebranie.

Zarząd.

Co zgotować jutro na obiad?

Rosół z makaronem.
Sztuka mięsa z sosem chrzanowym—kartofle.
Kompot z borówek.

WINSZUJEMY.

Jutro: Benedyktowi.
Wschód słońca 5.41
Zachód — 17.46
Długość dnia 12.05
Przybyło dnia 4.13
Tydzień 12.

Greta Garbo w... okularach.
Walace Beery zgubił... słonia.

Joan Crawford, która do filmu używa setek rozmaitych szminek i pudrów, w życiu prywatnem nie znosi najmniejszego nawet pyłka pudru na swej twarzy.

Clark Gable pali namiętnie cygara i papierosy... tylko na ekranie. W życiu natomiast jest nieubłaganym przeciwnikiem tytoniu.

Marie Dressler nosi od lat wciąż te same kapelusze, nie licząc się ze zmianami, dyktowanemi przez modę.

Ramon Novarro

ma dziwny przesąd

w przerwach między zdjęciami nosi ten sam szlafrok, który nosił jeszcze przed dwunastu laty podczas nakręcania swego pierwszego filmu.

Lewis Stone, ten przysłowiowy dżentelmen, nie lubi się golić. Gdy tylko nie nakręca żadnego filmu, paraduje z brodą, która upodabnia go do Robinzona Kruzoe.

Greta Garbo, wybierając się na długie samotne spacery, zasłania oczy ciemnemi okularami, nie chcąc, aby ją po drodze kto poznał.

William Haines za nic w świecie nie rozpocząłby nakręcania nowego filmu w piątek.

Ile razy do Hollywoodu ściąga wędrowny cyrk, Wallace Beery biegnie do cyrkowego zwierzyńca w nadziei, że odnajdzie słonia, którego dozorował na swej pierwszej posadzie w życiu — w małym cyrku wędrownym. Bohater „Czempa" zapewnia, że gdyby kiedykolwiek odnalazł tego słonia,

odkupiłby go

i otaczał opieką do końca życia.

Buster Keaton nie ma właściwie dowodu na to, że się urodził? Cyklon, który nawiedził Pickway, miejsce urodzenia „smutnego komika", zniszczył wszystkie księgi urzędowe.

Joan Crawford pierwsze swe pieniądze zarobiła jako sprzedawczyni w magazynie konfekcyjnym. Zarabiała tam dwanaście dolarów tygodniowo i wydawała je na sukienki.

William Haines początkowo zarabiał, roznosząc mleko odbiorcom swej sąsiadki, która

miała dwie krowy.

Wstawał bardzo wcześnie i biegał przez parę godzin — otrzymywał za tę pracę 25 centów tygodniowo. Coprawda Billy miał wtedy zaledwie siedem lat.

John Gilbert był chłopcem do posyłek w teatrze, w którym jego rodzice występowali. Jak się chwali obecnie — nie gardził żadnym napiwkiem i przyjmował z jednakowym miłym uśmiechem pięć centów jak i dolara.

Norma Shearer zarobiła swe pierwsze pieniądze, pozując do okładki ilustrowanego miesięcznika. Fotografja jej miała tak duże powodzenie, że została wkrótce zaangażowana przez biuro reklam jako model do ogłoszeń magazynów kapeluszy, sukien i t. d. Swe nędzne grosze Norma oddawała matce

na opłacenie komornego.

W owych czasach Norma mieszkała wraz z matką i siostrą w jednym pokoiku.

Ramon Novarro zaczął swą karjerę życiową jako subjekt w sklepie kolonjalnym w Meksyku. Swe skromne zarobki skrzętnie przechowywał, aby móc zrealizować wymarzoną podróż do Stanów Zjednoczonych. Zdaje się, że jego oszczędność sowicie mu została wynagrodzona.

Powrót do korony cesarskiej.



Na jednym z mostów berlińskich przywrócono wykutej z żelaza figurze orła zdjętą w roku 1918 koronę cesarską.

Małżeństwo — jak nożyczki.
Jedna połowa bez drugiej nie ma wartości.

Poseł do Izby Gmin parlamentu angielskiego, socjalista Will Thorne, mimo swych lat 72 — wstępuje — jak donosi „Daily Mail" po raz czwarty w związki małżeńskie. Narzeczoną jego jest 42-letnia panna Beatrycze Collins. Poseł Thorne pochodzi z bardzo ubogiej rodziny, czego się zresztą

zupełnie nie wstydzi.

Jego rodzice pracowali u fryzjera. Na jednem z zebrań swej partji oświadczył on niedawno, że niegdyś utrzymywał żonę i czworo dzieci zarabiając 5 szylingów dziennie.

Thorne jest znany z tego, że ma najsilniejszy głos ze wszystkich swych kolegów i że jest zupełnym samoukiem, bowiem ani jednego dnia swego życia nie spędził w szkole. Zapytany kiedyś o opinję w sprawach matrymonjalnych, wyraził się: „Małżeństwo to jak nożyczki. Jedna połowa bez drugiej nie ma wartości. Jeżeli żona i mąż działają w ten sposób jak dwie połowy nożyczek, wówczas małżeństwo jest dobrane".

Kto właściwie jest dziedzicem?
Tajemnica skrytki bankowej.

W dniu 26 marca w Brukseli otworzony zostanie wobec sądu sef bankowy, w którym spoczywają papiery wartościowe najpewniejszych lokat świata, a który nie był otwierany nigdy od 25 lat. 119 ludzi czeka na tę chwilę, by po 25 latach dowiedzieć się, kto właściwie jest dziedzicem zawartości sefu i do kogo należeć będą pieniądze Sama Bugge.

Wśród poplątanych dziejów tajemniczych spadków amerykańskich, dzieje Sama Bugge uderzają nadzwyczajnością swej historji. Oto w dniu 2 lipca 1906 roku umiera w Paryżu jeden z głównych przedstawicieli interesującej się Europą bankowości nowojorskiej, Sam Bugge. Niemal zupełnie sfrancuziały bywalec świata paryskiego, pozostawia w testamencie cały swój majątek

dwom przyjaciołom z Ameryki,

Heidelbachowi i Icenouse'owi. Ale w kilka dni potem zgłasza się po ten spadek szereg francusko-niemieckich dziedziców, dowodzących, że Sam Bugge nie miał prawa zapisywać cały majątek tym przyjaciołom: mianowicie Sam Bugge nosił za młodu inne nazwisko Ruban, był Alzatczykiem, miał liczną rodzinę, której zresztą bynajmniej nie był troskliwym opiekunem. Za jakąś grubszą kradzież skazano go w 1846 roku na karę 10 lat więzienia. Skazanie to odbywa się zaocznie, gdyż Ruban czmychnął do Niemiec. Potem ślad o nim zaginął.

Dopiero po latach wypływa jako dorobiony na djamentach finansista, znany i ceniony dla swych rad i prawości Sam Bugge. Traf chce, że w parę tygodni przed jego nagłą śmiercią, alzacka rodzina zidentyfikowuje go jako Rubena. I zakłada protest

przeciw wydziedziczeniu.

Rozpoczyna się proces. Jest on dla Francuzów przegrany: niemniej jednak majątek przechowany w sefie brukselskim, sąd postanawia zatrzymać do dalszej decyzji jako ewentualne zabezpieczenie tych praw, jakie porzucona rodzina Sama Bugge może mieć do jego dziedzictwa — jeśli swe prawa udowodnić potrafi.

Wojna, różne wydarzenia, śmierci, przerywają kilkarotnie tok sprawy. Papiery, mające udowodnić tożsamość Bugge'a i Rubena, są nie do znalezienia. Aż wreszcie ktoś z rodziny wywnioskował, że nie mogą one być gdzieindziej, jak właśnie w skrytce bankowej.

Jej otworzenie zadecyduje więc o sprawie. Jest ono tembardziej oczekiwane, że jeśli w miejsce testamentarnych dziedziców Bugge wstąpiło tylko 4 ludzi, to w miejsce licznych już przed wojną pretendentów występuje obecnie 115.

Nad błękitnym Lemanem.
Ziemia obiecana suchotników.
Zaciszny zakątek Europy.

Montreux, w marcu.

W drugiej połowie marca, gdy zaczyna przypiekać słońce na Riwierze, wiele osób, które przyjechały tutaj dla ratowania zdrowia, nie bacząc na to, że sezon na Jasnym Brzegu trwa obecnie cały rok, opuszcza go, by dawnym zwyczajem z przed lat pojechać do jakiej stacji „przejściowej" przed powrotem do surowszego klimatu własnej ojczyzny.

Prócz takich ulubionych uzdrowisk „przejściowych" nad włoskiemi jeziorami Como i Garda, ogromną frekwencją cieszą się miejscowości nad jeziorem Genewskiem, pięknym błękitnym Lemanem.

Do najchętniej odwiedzanych zalicza się Montreux, składające się właściwie z całego szeregu stacyj klimatycznych, położonych jedna nad drugą, a połączonych dogodnemi środkami komunikacyjnemi. Samo Montreux składa się z dwóch miejscowości: Clarens i Vernex nieco wyżej od Montreux leży Territet, nad tem ostatniem — Glion, a nad Glion — słynne Les Avants, stacja górska o nieporównanem powietrzu

dla gruźlików.

Montreux i Territet pomimo kryzysu są licznie uczęszczane. Życie tutejsze jest spokojniejsze i mniej wystawne niż na Riwierze, dostarcza jednak wielu atrakcyj tym, co bawić się pragną.

Krajobraz Lemanu posiada nieporównany urok. Ze strony szwajcarskiej jeziora ciągnie się szereg najpiękniejszych miejscowości, pomiędzy innemi Vevey, miejsce, gdzie ostatnie swe lata

spędził Sienkiewicz.

Widok z okien położonych tutaj hoteli jest wspaniały: na błękitne jezioro, po którem krążą łodzie z białemi żaglami, zamek Chillon „na łonie wód", tak cudownie opisany przez Byrona, oraz na srebrne szczyty Alp Sabaudzkich. Jedną z najprzyjemniejszych stron pobytu w Montreux i pobliskich miejscowościach jest szczegół, że można prowadzić życie zupełnie odosobnione od zgiełku pałacowych hoteli, stosując się jedynie do godzin posiłków.

Dzień cały spędzić można na powietrzu. Już na balkonie własnego pokoju zaznać można najcudowniejszych wrażeń wobec piękna krajobrazu. Sposobność zaś do wycieczek jest ogromna. W całej okolicy

drogi piesze są wspaniałe

i nie męczące pomimo górzystego terenu. Do jednego z najprzyjemniejszych spacerów zaliczyć trzeba przechadzkę do wąwozów du Chauderon. Wycieczka powyższa jest połączona z wielu emocjonującemi momentami: wąska ścieżyna w wąwozie prowadzi w górę nad rwącym potokiem górskim, zabezpieczona tylko wątłą barjerą. Potok zaś, zwłaszcza w porze wiosennych roztopów płynie z ogłuszającym hukiem, nie głęboki, ale silny, unosząc pnie niewielkich drzew. Miejscami opada kaskadą, tworząc

minjaturową Niagarę.

Bardzo pięknie przedstawiają się wpobliżu Glion rozległe pastwiska, piękne łąki i stoki gór, gdzie pomiędzy ogołoconemi jeszcze drzewami, jak liany ciągną się długie odnogi bluszczu.

W lasach o tej porze napotkać już można pierwsze fiołki. Klimat jest łagodny, a czystość powietrza — nieopisana.

Parostatki, kursujące po Lemanie,

z dogodnemi biletami powrotnemi,

dozwalają zwiedzić nietylko pobliskie miasta szwajcarskie, jak Lozannę i Genewę, lecz można również odbyć wycieczkę na przeciwległy brzeg jeziora do pobliskich miejscowości francuskich, jak nprz. Bouveret.

Wieczorem, gdy zabłysną światła w oknach wielkich hoteli, widok jeziora Genewskiego jest niemal magiczny. Wydaje się, że gwiazdy błyszczą w toni, a jezioro opasane jest jakby wstęgą świateł, ciągnącą się na olbrzymiej przestrzeni w dalekiej perspektywie — od Vevey do Villeneuve.

Mal.

Piękne modelki w męskich garniturach.
Marlena się tłumaczy...

Marlena Dietrich robi sensację w Hollywood, chodząc od pewnego czasu stale w męskiem ubraniu.

Posiada dziesięć garniturów, w tem smoking, w którym zjawia się na premierach teatralnych, a nawet, na przyjęciach prywatnych.

Gdy po raz pierwszy zjawiła się w smokingu na premjerze filmu „Pod znakiem Krzyża" z Morysiem Chevalier u boku, obudziła sensację.

Jedynem ustępstwem jest to, że spodnie jej zapinane są na biodrach,

jak sportowe spódnice,

lub jak spodnie dla narciarek.

Zaczęto, oczywiście, gromadnie naśladować Marlenę i na ostatniej rewji mody w Palm Beach przedefilował przed publicznością szereg pięknych modelek w męskich garniturach.

Zapytana przez reportera pewnego amerykańskiego magazynu filmowego, czemu nosi spodnie, Marlena odpowiedziała:

— Nie robię tego, bynajmniej dla sensacji. Ale kochana publiczność zawsze się czemś musi przejmować. Gdy po raz pierwszy pokazałam moje nogi, ludzie wpadli w szał, Gdy teraz po raz, pierwszy je zakrywam, także szaleją.

Ale ja tego wcale nie pragnę. Po prostu, jest mi w spodniach tak wygodnie, że nie mam ochoty się z niemi rozstawać. A ponieważ piżamy były już wprowadzone i uznane, więc, uważałam, że mogę **zaryzykować męski strój.** Znudziła mnie już ciągła zmienność mody kobiecej. Męskie garnitury są przynajmniej zawsze jednakowe. Będę je nosiła tak długo, jak mi się spodoba!

Czy Marlena doprawdy tak uczyni i pociągnie za sobą inne kobiety, trudno to przewidzieć.

Gdy w filmie „Marokko" ukazała się po raz pierwszy w scenie w kawiarni we fraku i cylindrze, Amerykanie mówili z podziwem „ach, jakie to europejskie". Gdyby istotnie, moda męska dla pań zrealizowała się u nas, mówilibyśmy: „ach, jakież to amerykańskie".

Pałac i pół miljona
za „zachwycanie się" talentem muzycznym staruszka.

W sąsiedztwie miasteczka Hastings, w południowej Anglji wznosi się starożytny zamek Abbotsford. Należał on ostatnio do Jamesa Hendersona, starego kawalera i dziwaka jakich mało. James Henderson

wiódł egzystencję odludka.

Zajmował apartamenty, składające się z trzydziestu wspaniale umeblowanych komnat, obsługiwało go dziesięciu lokajów, a jedyną kobietą, która miała dostęp do pałacu była koścista stara panna, Alicja Burkitt.

On miał lat siedemdziesiąt — ona pięćdziesiąt. Wieczorami siadali przy kominku — i grywali w szachy. Henderson miał, jak przystało na szanującego się Anglika, swoją „hobby" czyli manję — grywał na średniowiecznym instrumencie zwanym wiolą, na którym ongiś paziowie przygrywali sobie do wtóru miłosnych piosenek. Panna Alicja akompaniowała Hendersonowi na fortepianie. Powtarzano w nieskończoność jedną i tę samą piosenkę, bo pan Henderson niczego innego

nie potrafił się nauczyć.

Służba podkpiwała z koncertów, jako że „państwo" fałszowali niemiłosiernie. Państwo jednakże nie słyszeli fałszu, staroświecka melodja wydawała się im muzyką sfer niebieskich.

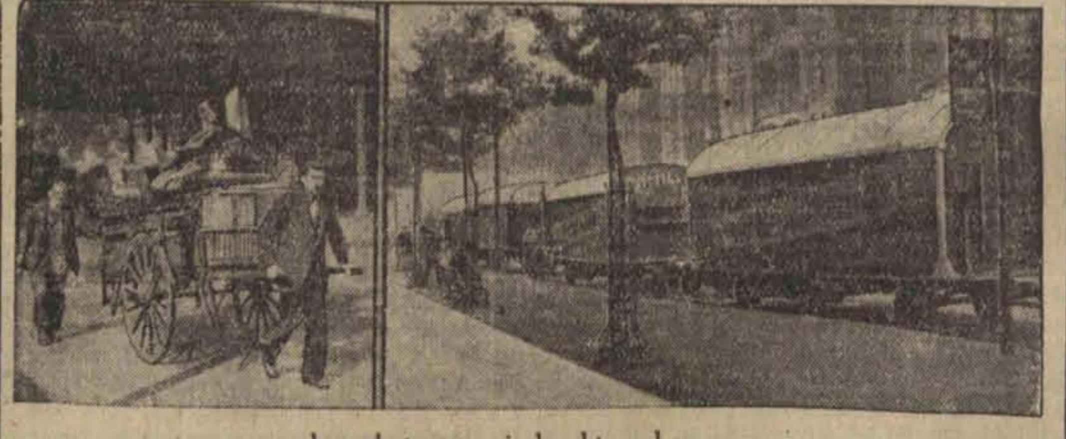
Obecnie prasa angielska donosi o zgonie sentymentalnego staruszka. Rodzina Hendersona jest w rozpaczy. Nie dość, że odsunął wszystkich krewniaków od siebie, że nie odpowiadał na listy i odmawiał żyrowania weksli, jeszcze przed śmiercią spłatał im złośliwego figla zapisując słynny zamek wraz z inwentarzem żywym i martwym owej kościstej, płaskonogiej i długonosej starej pannie, której jedyną zasługą było to, że w zimowe wieczory grywała w szachy z odludkiem i zachwycała się

jego talentem muzycznym.

Oprócz pałacu zapisał jej pół miljona funtów szterlingów, oraz willę w Hampstead.

Panna Burkett zamierza zgodnie z wolą zmarłego założyć w Abbotsford kolonję leczniczą dla niezamożnych chorych.

Przeprowadzka wiosenna



bezrobotnego... i dyrektora koncernu.

Osiem polonezów studenta.
Niezwykły manuskrypt.

Austrjacki muzykolog Carl Geiringer, autor biografji Haydna, zrobił niedawno sensacyjne odkrycie; mianowicie w archiwach „Towarzystwa Przyjaciół Muzyki" w Wiedniu znalazł manuskrypt zawierający 8 polonezów Roberta Schumanna. Rękopis ten, ofiarowany Towarzystwu przez Marję Schumann, córkę kompozytora, jest napewno autentyczny, gdyż znajduje się w nim „uwaga" Klary. Rzuca się również odrazu w oczy charakterystyczne znakowanie Schumanna.

Polonezy są młodzieńczem dziełem Schumanna, który je skomponował mając lat osiemnaście, jako student prawa w Lipsku. Schumann był wówczas raczej bliski poezji, niż muzyki, czytał Jean Paul'a, i :

sam zaczynał pisać.

Dopiero zetknąwszy się z Schubertem, wszystko dla muzyki. Wtedy to stworzył te polonezy. Zdradzają one silny wpływ Schuberta i Webera.

Nazwy poszczególnych polonezów, wszystkie skreślone ręką autora po francusku brzmią: „Smutek", „Piękny kraj", „Pokój", „Inny smutek", „Uspokojenie", „Serenada" i t. d. i zdają się być już przesiąknięte nostalgią i miłością. Dr. Geiringer, który świeżo wydał polonezy, ma nadzieję, iż zainteresują one pianistów.

Podsłuchane.

GRANICA.

— Jestem nawpół oszalały z miłości. Tak się zakochałem w Krysi.

— Ależ mój :kochany, na to łatwa rada: ożeń się z nią.

— Przecież wyraźnie powiedziałem, że jestem tylko nawpół szalony.

WĄTPLIWOŚĆ.

Kasjer Grywalski najechał samochodem w całym pędzie na drzewo W szpitalu odzyskał przytomność.

— Gdzie jestem? — pyta żony.

— Pod numerem ósmym.

— W celi nr. 8 czy w pokoju nr. 8?

W SĄDZIE.

Sędzia: — Powiedział pan o tej tu pani, że jest jędza, straszydło na wróble, czarownica...

— To wszystko być może, prześwietny sądzie — przerywa oskarżony — ale ja tego nie powiedziałem.

UZNANIE.

— No, jak tam poszło z twym koncertem w Moskwie? Wielkie miałeś powodzenie?...

— Wyprzęgli mi konie z powozu.

— Co, i sami ciągnęli?

— Nie, tylko konie zjedli, bo byli głodni.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.